PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

•••

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1937.

186.

GŁĘBSZY ŚWIATOPOGLĄD

Wojna światowa nie była tylko dziejowym epizodem, rozpoczętym strzałami rewolwerowymi w Sarajewie i zakończonym traktatami pokojowymi 1919 r. Była ona zdarzeniem przełomowym w dziejach ludzkości, — zdarzeniem o wadze historycznej takiej, jak upadek Rzymu, wyprawy krzyżowe, odkrycie Ameryki, wielka rewolucja francuska. Wybuch wojny światowej był niewątpliwie słupem granicznym między dwiema epokami dziejowymi; między dotychczasową, której początkiem było zburzenie Bastylii w 1789 r., a nową, otwierającą się dopiero przed ludzkością epoką.

Mylne też było mniemanie, że z chwilą demobilizacji i zawarcia pokoju świat powróci do tego samego łożyska, z którego wytrąciła go katostrofa wojenna, a jedynym zadaniem czasów najbliższych po wojnie będzie usunięcie spustoszeń materialnych i wypełnienie luk spowodowanych ubytkiem milionów zabitych i rannych.

Nie liczono się z tym, że wojna o rozmiarach nieznanych dotąd w dziejach pozostawiła głębokie bruzdy także w duszach jej uczestników, a z okopów do warsztatu codziennej pokojowej pracy nie powrócił ten sam człowiek, który w sierpniu 1914 r. wyruszył w pole.

Nie zdawali też sobie z tego sprawy przede wszystkim ci, którzy w zwycięskich państwach ententy, nadających

ton polityce światowej, objęli ster rządów ufając, że wkrótce znowu wszystko potoczy się utartym przedwojennym trybem, a możliwym przyszłym wojnom zapobiegnie wszechwładna Liga Narodów.

Pierwsze powojenne lata istotnie nie ujawniły jeszcze w całej pełni niemożności utrzymania dotychczasowych kształtów ustrojów politycznych, społecznych i gospodarczych. Dopiero po pewnym czasie zaczęły się mnożyć znamiona rozstroju tych ustrojów. Przyszły kryzysy polityczne i społeczne, a za nimi gnębiący świat cały od szeregu lat kryzys gospodarczy, jako wynik i następstwo złych form dotychczasowych gospodarstwa społecznego.

Towarzyszy tamtym kryzysom niemniej głęboki kryzys moralny, którego przyczyn należy szukać w zachwianiu się tak w publicznym, jak i w prywatnym życiu podstaw moralności chrześcijańsko-katolickiej, na których wyrosły cywilizacje wszystkich współczesnych narodów Europy.

Nietylko w Rosji bolszewizm wydał walkę wszelkiej religii, wstawiając w program rządowej polityki sowietów bezbożnictwo i jego propagandę, — nietylko w Niemczech hitleryzm wpatrzony w mit rasizmu głosi hasło powrotu do kultu Odyna i innych pragermańskich bożków, odrzucając zasady etyki chrześcijańskiej, — nietylko w Hiszpanii kilkoletnie rządy bez Boga i przeciw Bogu doprowadziły do krwawej wojny domowej, — ale także we wszystkich niemal krajach europejskich szerzy się laicyzm, ześwieczczenie życia, nowoczesne pogaństwo, kult siły fizycznej i złotego cielca. Nawet w Polsce, w tej dotąd zawsze wiernej Polsce, istnieją organizacje wolnomyślicielskie, krzewi się sekciarstwo, toleruje się pisma propagujące jawnie bezbożnictwo i nie milkną wciąż głosy zwolenników nowego prawa małżeńskiego, opartego na zasadach sprzecznych z katolickim pojęciem małżeństwa.

Pośród tych przeróżnych przesileń najtęższe umysły świata szukają drogi wyjścia. W pracy owej biorą wybitny udział także i katoliccy myśliciele. Dyskutuje się o wszystkich rodzajach kryzysów i sposobach ich rozwiązania.

Ze strony katolickiej słusznie wskazano,[1]) że obecny stan

---

[1]) Por. Reynold. L'Europe tragique. — Rops Le monde sans âme.

Europy jest ostatnim ogniwem duchowej rewolucji, rozpoczętej w XVI w. przez reformację, która rozerwała europejską jedność religijną. Pierwotny kryzys religijny obejmował stopniowo intelektualną, polityczną, społeczną i gospodarczą dziedzinę życia i dzisiaj stanęliśmy w obliczu ostatecznego rozstrzygnięcia. Ratunkiem przed zagładą cywilizacji może być tylko chrześcijaństwo, a jedynym prawdziwym faktem, na którym może oprzeć się nadzieja lepszej przyszłości, jest wiara religijna oraz istnienie i siła Kościoła Katolickiego. W dzisiejszym bowiem chaosie On jeden tylko jest piastunem odwiecznej i niezmiennej prawdy Bożej, z niego wyłącznie może wyjść odrodzenie duszy ludzkiej, a przez nie nastąpić odrodzenie społeczeństw.

Zwracają się więc oczy świata katolickiego w stronę głowy Kościoła, aby stamtąd usłyszeć głos nieomylny. I nie zawodzą się, bo z wyżyn stolicy Piotrowej, na której od lat piętnastu zasiada opatrznościowy w dzisiejszych czasach mąż, idą w świat wskazania zawarte w szeregu doniosłych encyklik. W jednej z nich, w encyklice »Quadragesimo anno«, o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego, — ogłoszonej w dniu 15 maja 1931 r. w czterdziestolecie encykliki Leona XIII. »Rerum novarum«, — Pius XI. wskazuje na główne źródła zła dzisiejszych czasów i widzi je w tym spustoszeniu dusz, do którego doprowadziły dzisiejsze stosunki, oraz w odwróceniu się od chrześcijańskiego prawa w życiu społecznym i gospodarczym. Na to istnieje tylko jedno skuteczne lekarstwo: wyraźny i szczery powrót do nauki ewangelicznej, do przykazań Tego, który jeden ma słowa żywota wiecznego, — słowa, które nigdy nie przeminą, chociaż niebo i ziemia przeminą. Odrodzenie życia chrześcijańskiego nastąpi przez sprawiedliwość i miłość społeczną. Dlatego należy urządzenia państwowe, a tym samym urządzenia całego życia społecznego, zaprawić poczuciem sprawiedliwości, któreby stało się twórczym czyli utworzyło porządek prawno-społeczny, kształtujący niejako całe życie gospodarcze. Ale sprawiedliwość sama, choćby najściślej wymierzona, nie wystarczy. Może ona wprawdzie usunąć przyczyny walk społecznych, nie zdoła jednak nigdy złączyć serc i umysłów. To złączenie może być jedynie dziełem miłości. Toteż w odrodzeniu życia chrześcijańskiego

główny udział powinno mieć prawo miłości. Prawdziwa współpraca wszystkich dla dobra ogólnego powstanie dopiero wówczas, kiedy wszyscy będą mieć to wewnętrzne przekonanie, że są członkami jednej wielkiej rodziny i dziećmi tego samego Ojca Niebieskiego. Z ożywienia ducha ewangelicznego, ducha chrześcijańskiego umiarkowania i powszechnej miłości, wypłynie zupełne odrodzenie społeczeństwa w Chrystusie, ów »Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym«, któremu — jak głosi encyklika — Ojciec Święty poświęca od początku Swego Pontyfikatu wszystkie Swoje siły i pasterską Swą troskę.

Aby ten pokój Chrystusowy zapanował w świecie, musi przede wszystkim — jak uczy encyklika »Ubi arcano«, ogłoszona w grudniu 1922, jako pierwsza z encyklik Piusa XI, — zapanować spokój w duszach ludzkich. W tym celu trzeba oprzeć własne życie i dążyć do oparcia życia innych na niewzruszonych fundamentach etyki katolickiej. Dlatego nie wystarczy, aby ze słowem Bożym szli w lud tylko kapłani. Obowiązkiem każdego katolika jest nie tylko jawnie i szczerze wiarę wyznawać i żyć i działać w myśl zasad moralności chrześcijańskiej, ale być zarazem świeckim apostołem prawd zawartych w ewangeliach. I tu leży geneza Akcji Katolickiej, w której nam świeckim przypadło w udziale — wedle słów zeszłorocznego, jasnogórskiego listu pasterskiego episkopatu polskiego, — »współpracowanie z hierarchią kościelną dla odbudowy całego życia na zasadach Chrystusowych. Tworząc człowieka nowych czasów, Akcja Katolicka gruntuje zasady moralnego postępu, walczy z wszelkim złem, a w tej chwili w szczególniejszy sposób odpierać powinna zalew i ataki komunizmu i kroczącego w jego awangardzie bezbożnictwa«.

Każdy prawy katolik winien wesprzeć tę pracę Kościoła, zmierzającą do tego, aby duch Chrystusowy przeniknął dusze jednostek, dusze narodów i dusze społeczeństw. Wówczas nastąpi powrót ludzkości do Zbawiciela. Ziści się Królestwo Chrystusowe na ziemi.

A podkreśla encyklika »Quas primas«, że »godność królewska Chrystusa wymaga, aby wszystkie państwa zastosowały się do przykazań Boskich i zasad chrześcijańskich zarówno przy stanowieniu praw, jak przy wykonywaniu

sprawiedliwości oraz przy zaprawianiu dusz młodych do zdrowej nauki i czystości obyczajów.«

W tym ostatnim względzie musimy stać na straży tego, aby młodzież nasza była wychowywana w duchu Chrystusowym. Jak tu postępować należy, uczy nas obszerna encyklika Piusa XI. »Divini illius Magistri«, o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży.

Dążyć nam trzeba przede wszystkim do tego, aby zapewnić Kościołowi Katolickiemu należny mu z jego posłannictwa nauczycielskiego wpływ tak na religijne wychowanie młodzieży, jak i na to, aby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły było przejęte chrześcijańskim duchem. Zarazem obowiązani jesteśmy przeciwstawić się błędnym systemom wychowawczym. Winni też wszyscy zrozumieć i uznać, że katolicy, starając się o urzeczywistnienie nauki Kościoła w wychowaniu młodzieży, nie uprawiają żadnej partyjnej polityki, ale prowadzą dzieło religijne z nakazu sumienia.

Z radością stwierdzić należy, że duch odrodzenia religijnego zatacza coraz szersze kręgi i zdobywa coraz więcej miejsca dla wpływu Kościoła w różnych dziedzinach życia. Dzieje się to na całym świecie. Świadczą o tym ci bohaterowie, którzy przed kilku laty w Meksyku w ostatniej chwili przed rozstrzelaniem wznosili okrzyk: »Niech żyje Chrystus Król« ; — świadczą o tym »lwy Alkazaru,« ci młodzieńcy hiszpańscy, którzy przed niespełna rokiem walczyli bohatersko w obronie wiary; — świadczą o tym wspaniałe kongresy eucharystyczne, światowe i państwowe; — świadczy o tym rozwijający się w szeregu krajów katolicki ruch młodzieży, z młodzieżą akademicką na czele; — świadczy o tym doroczne święto Chrystusa Króla dające sposobność do szeregu zbiorowych manifestacji religijnych.

Wszystko to jest dużo, ale musi być znacznie więcej.

Idźmy naprzód z wiarą niezachwianą w ostateczne zwycięstwo Chrystusa.

Przejęci ideą czynu katolickiego spełniajmy szczerze i sumiennie nasze katolickie i narodowe obowiązki, pomni słów kończących encyklikę »Quadragesimo anno« : »Niech się więc złączą wszyscy ludzie dobrej woli, którzy pod przewodnictwem Pasterzy Kościoła dobrym i pokojowym potykaniem Chrystusowym potykać się pragną; niech wszyscy pod wodzą Kościoła i w świetle Jego nauk, każdy wedle uzdolnień, wedle sił, wedle stanu przyczynią się w jaki-

kolwiek sposób do chrześcijańskiego odrodzenia społecznego;... nie siebie, ani swego szukając, ale co jest Jezusa Chrystusa; nie narzucając za każdą cenę własnych zamysłów, lecz gotowi odstąpić od nich, jeżeli wzgląd na wyższe dobro ogólne tego domagać się zdaje: aby wszystkim i ponad wszystko Chrystus królował, Chrystus rozkazował, któremy »cześć i chwała i moc na wieki«.

Dr. Adam Kropiński.

Odczyt na zebraniu Zw. d. 16. V. 1937.

Spóźnione echa.

Pół wieku! — tam gdzie niegdyś szare sosny rosły,
Dziś strzela pod niebiosa budynek wyniosły
Zakładu, gigantyczna zaiste budowa,
Czyniąca z zacisznego dotychczas Chyrowa
Potężną, mocną twierdzę polskości i wiary...!
Jakże liczne zastępy jej jasne sztandary
Powiodły w bój życiowy, iluż dotąd wiodą
Do zwycięstwa!
Wnidź tutaj, a falangą młodą
Rój rześkich, roześmianych zuchów cię otoczy,
Rozbłysną w krąg jak gwiazdy młodociane oczy,
Które wdzięczna wesołość i niewinność krasi...
To duma Wychowawców, Konwiktorzy nasi,
Do wielkich, górnych haseł rwąca się od młodu
Armia przyszłych obrońców, nadzieja narodu,
W wiośnianej naiwności czar strojna wciąż świeży,
Zebrany z wszystkich dzielnic, kwiat polskiej młodzieży...!
Spójrz na nich, jak słonecznych łun nakryci tęczą
Składając drobne rączki wpół. w kaplicy klęczą
Konwiktowej w tak wielkiej skromności i ciszy,
Że ucho twoje zda się z zaświatów usłyszy
Anielski chór, co w blaskach, których cień nie plami,
Rozpina śnieżne skrzydła nad chłopców główkami
Zwierzonemi ich pieczy...
Na szkole tam bywa

Różnie, ma się rozumieć, bo młodzież jest żywa
A nieraz i swawolna... Gdy schodami wali,
Rzekłbyś, że powódź idzie nurtem rwącej fali
Wśród szumu pian i wichrów rozpętanych świstu.
Aleć nie dziw, bo młodzi bywa nad czterystu
A gdy szyki jej werwa ogarnie wesoła,
To jakiż pytam prefekt pohamować zdoła
Jej zapędy?! Tym bardziej, że z Prefektów rzeszy
Niejeden pewnie w serca skrytości się cieszy,
Że jego wychowanki z wichrami w zawody
Chcieliby biec i myślą: ja też byłem młody...!
Jeśli chcesz jednak poznać, czym jest zapał chwacki
I animusz młodzieży — to idź na przechadzki
Z »Dywizją«, lub na place. Jak w kalejdoskopie
Co sekunda tam obraz nowy.
Tu rów kopie
Bojowy przyszłych Polski żołnierzy gromadka;
Tam oddziałek harcerzy rozrzucony z rzadka
Po wzgórzach rznie w palanta, albo piłkę goni;
Tam grono konstruktorów samoloty z dłoni
W górę puszcza, co lecą same bez pilota
I silnika; tam nowy Herkules w dal miota
Głaz potężny, jak Hektor, kiedy bronił — Troję,
Tam dwa hufce staczają nieszkodliwe boje
Lub gwarzą syte walki znojów i zdobyczy.
Któż zresztą bohaterskie wyczyny wyliczy,
Które humor wzmagają i ratują zdrowie!
By poznać je dokładnie, trzeba być w Chyrowie
I przypatrzyć się zbliska chyrowskiej młodzieży,
Bo ktoby — słyszał o nich tylko — nie uwierzy...
— — — — — — — — — — — — — —
Kto tej tysiąckołowej przyjrzy się maszynie,
Jaką życie Konwiktu jest, co rwącym płynie
Strumieniem, słusznie spyta: Kędy jest sprężyna,
Co tak różne żywioły do ruchu nagina,
Co wśród odmian tysiąca i zabiegów wielu
Jedną tylko ma metę, jedną myśl na celu...
Odpowiedź na to krótka: Ci Ojcowie Boga
Kochają i nadzieja narodu im droga,
Młodzież nasza, a ucznie starym obyczajem
Za serce i życzliwość odpłacają wzajem

Sercem, co nie zna jeszcze sztuczek i obłudy
I z młodzieńczym zapałem nauk znosi trudy
Wiedząc, że nawet kary z tego serca płyną,
Co w szkole zastępuje im tkliwość matczyną
Złączoną z troską ojca . . .
Czas, życie się zmienia . . .
Poprzez mury Zakładu dwa już pokolenia
Przeszły, burze nad niemi szły, biły granaty
A sztandar ten sam wieje, i Anioł skrzydlaty
W powojennej kryzysu nawet ciężkiej biedzie
Jak dawniej do zwycięstwa niezmożone wiedzie
Bojowników zastępy . . .
Zna Poznań i Kraków,
Zna i nasza Warszawa dziarskie Chyrowiaków
Gromadki, na szerokiej, państwowej arenie
Spora garść ich pracuje dotąd niestrudzenie
I do chwały Ojczyzny walnie się przyczynia . . .
Sławę ich nurt Bałtyku rozszerza i Gdynia,
Wieść o nich za ojczyzny granicę hen leci
A przecież, jak swą matkę dorosłe już dzieci
Kochają wszyscy Zakład, jak młode orlęta
Do gniazd — zlatują do niej na rodzinne święta
I dzisiaj, jubileusz obchodząc radosny
Myśli wszystkich mkną ku niej jak z nastaniem wiosny
Na ojczysty łan lecą z klangorem żurawie . . .
Płyńcie Orły lechickie w brzask wielki, ku sławie
I szczęściu, które nie zna zmierzchu i zachodu,
Wy, coście szlak tęczowy umieli od młodu
Ukochać . . . a jeżeli w dumania godzinie
Przed oczyma waszymi cień też się przewinie
Tych księży, co nad wami kiedyś pracowali,
Gdy echo wam ich przestróg nadbieży z oddali,
Westchnijcie i za nimi, aby na placówce
Bożej trwając — w bój wiedli coraz nowe hufce
A innym głosząc zewów podniosłych hejnały
Sami też wzięli wieniec — nieśmiertelnej chwały . . .!

Ks. Tadeusz Karyłowski T. J.

Sandomierz.

Starożytne to miasto było stolicą województwa, a obecnie ma się stać stolicą Centralnego Okręgu Przemysłowego. Prasa podaje nam narysowane koło, na brzegach którego widzimy miasta Radom, Starachowice, Pińczów, Mościce, Rzeszów aż po Lublin, a w środku Sandomierz, do którego rurociągi mają doprowadzić gaz ziemny, przewody z prądem elektrycznym o wysokim napięciu, nowe połączenia kolejowe itd., o czym obszernie i szczegółowo mówił Minister Kwiatkowski w sejmie.

Centralny ten w przyszłości Okręg Przemysłowy to nie tylko rozbudowa gospodarcza okolicy, ale podstawa rozwoju całej naszej gospodarki, która ma rozładować bezrobocie we wszystkich kierunkach.

W czasach przedwojennych niewola i brak komunikacji sprawiały, że małośmy się znali, małośmy też zwracali uwagi na wiele starożytnych miast, stąd i Sandomierz bardzo był mało znany, mimo że wielki miłośnik Sandomierza Ks. Józef Rokoszny w swojej pracy „Przewodnik po Sandomierzu" bardzo szczegółowo swój ukochany gród opisał. Kiedy już o tym autorze wspominamy, to od razu musimy dodać, że za jego to staraniem odrestaurowany został najcenniejszy zabytek architektury w Polsce w stylu romańskim: kościół św. Jakuba OO. Dominikanów, cały z cegły, nie z kamienia, ze sławnym romańskim portalem z XIII w.

Dawniej, gdy się końmi dojeżdżało z Opatowa do Sandomierza, to wpadała zaraz w oczy brama zwana Opatowską, podobna do Floriańskiej w Krakowie, lecz również w Opatowie przejeżdżało się przez podobną bramę zwaną Sandomierską. Słyszano też powszechnie o pszenicy „sandomierce", bo sławną była na całą Polskę. Za dawnych czasów województwo i jego stolicę uważano, nie wiadomo czy słusznie, za najzdrowszą część Polski, a w kronikach i prywatnych listach wysyłano chorych lub rekonwalescentów do Sandomierza, słynnego z łagodnego klimatu.

Dziś mówią, że pisać o Sandomierzu jest rzeczą modną ze względu na mający tam powstać przemysłowy okręg, lecz zanim to nastąpi, może będzie pożytecznie przypatrzyć się przeszłości tego miasta, bo to ważna część z naszej ojczystej historii. Uczynił to

pięknie znawca sztuki polskiej Dr. Mieczysław Skrudlik w artykule „Uroda Sandomierza“ w 14 N. „Kurjera Literacko naukowego“, więc w skróceniu dla pożytku naszych czytelników ten artykuł podajemy.

Zanim jednak przejdziemy do przeszłości, zobaczmy, jakim jest teraz Sandomierz miastem. Liczy on zaledwie 10 tysięcy mieszkańców. Położony na lewym brzegu Wisły, posiada prócz zwykłych powiatowych urzędów gimnazjum, seminarjum duchowne i jest stolicą diecezji Sandomierskiej. Biskupstwo jednak Sandomierskie istnieje dopiero od r. 1818 roku, bo trzeba pamiętać. należał Sandomierz podobnie jak Lublin, Tarnów, Kielce i Katowice przed rozbiorami do Diecezji Krakowskiej. Stąd kiedy będzie mowa o katedrze w Sandomierzu, to była ona tylko kolegiatą, przy której Długosz fundował osobne kolegium księży mansjonarzy czyli wikariuszów, obsługujących ten kościół. A teraz posłuchajmy, co nam o Sandomierzu opowie Dr. Skrudlik we wspomnianym poprzednio artykule.

* * *

Miasta zawdzięczają swe powstanie albo woli władców, których rozkaz wznosił osiedla ludzkie na planie z góry zakreślonym, albo też powstawały samorzutnie, przeistaczając się powoli z przypadkowego zgrupowania chat i schronisk w rozbudowane i uregulowane osady.

Ośrodkiem skupiającym miast był z reguły gród warowny. Pod jego opiekuńczymi skrzydłami, gwarantującymi bezpieczeństwo w razie napadu, rozkwitały zaczątki życia i instytucyj miejskich.

Stary Sandomierz należał do typu miast powstałych samorzutnie. U podnóża wałów grodu sandomierskiego skupiły się chaty pierwszych mieszkańców przyszłego miasta.

W miarę rozrastania się miasta, rozbudowywać się ono poczęło także na sąsiednich wzgórzach, oddzielonych od siebie głębokimi parowami, na dnie których połyskiwały wody potoków.

Wokół osady, jak oko daleko sięgało, ciągnął się żywy, nieskończony mur lasów, od południa, na szerokich równinach późniejszej Małopolski rosły bory stare, nieprzerznięte żadnymi szlakami. Jedyną drogą łączącą Sandomierz z resztą kraju tworzyła szeroko rozlana Wisła.

Mówi kronikarz Gallus, że za jego czasów Sandomierz należał do większych miast w państwie i współzawodniczył z Krakowem.

Gallus mówił o Starym Sandomierzu, po którym oprócz kościołów św. Jakóba *i* Pawła nic już nie pozostało.

Dawny gród sandomierski wznosił się na szczycie wzgórza, zwanego obecnie katedralnym, w miejscu, gdzie dziś widnieją mury gotyckiej świątyni.

Na wzgórzach sąsiadujących z zamkiem, a połączonych z grodem drewnianymi mostami, rzuconymi przez parowy, wokół kościołów św. Jakuba i Pawła, rozciągała się nieregularnie zabudowana osada, zwana później Starym Sandomierzem.

Część tego osiedla, najbliższa zamku, posiadała już w odległych czasach własny obwód fortyfikakacyjny — i ta to właśnie część osiedla stała się zawiązkiem nowego, dzisiejszego Sandomierza.

Opowiadań kronikarzy o murach miasta nie należy brać dosłownie. Była to pewnego rodzaju przesada literacka, upiększenie rzeczywistości. „Mur" sandomierski był to poprostu wał, usypany z ziemi, obiegający część osiedla i posiadający parę bram, wybudowanych z drzewa.

Zamek ufortyfikowany był również w sposób pierwotny. Jedyną budowlą kamienną była tutaj kaplica.

Rozwój miasta przerwały straszliwe najazdy tatarskie w XIII w. Czterokrotnie uległ wówczas Sandomierz napadom i zniszczeniom.

W r. 1205 spalił miasto Roman, książę halicki, w r. 1241 zajęli Sandomierz Tatarzy, w r. 1260 nieprzeliczone hordy mongolskie pod wodzą Teleboga i Nagaja zdobyły miasto, wymordowały mieszkańców i zrównały z ziemią gród sandomierski. W r. 1287 wpadł znowu Sandomierz w ręce tatarskie.

Klęski te zadecydowały o losach Starego Sandomierza. Po ostatnim napadzie tatarskim z gruzów i popiołów podniosła się tylko ta część miasta, która leżała najbliżej grodu.

Kiedy w r. 1287 Leszek Czarny regulował nadaniami i przywilejami sprawy miasta, w grę wchodził już wówczas nowy Sandomierz.

Stara osada zamierała powoli. Dzisiaj na jej miejscu ciągną się zaorane pola i rozpościerają się gęste sady owocowe.

Czasami tylko zapadnie się ziemia i odsłoni lochy i kamienie, niewprawną ręką ułożone.

Jako jedyna pamiątka po starym mieście wznoszą się omszałe, sędziwe, czcigodne mury kościoła św. Jakuba i znacznie później zbudowanego kościoła św. Pawła.

Jak mówi legenda, w kościele św. Jakuba ponieśli śmierć męczeńską zakonnicy dominikańscy w czasie najazdu hord Teleboga i Nogaja. Kronikarze tradycji tej nie podtrzymują. Z ich opowiadań wynika raczej, że zakonnicy schronili się wówczas na zamek i tam zginęli wraz z jego obrońcami.

W odległości półtora kilometra od kościoła św. Jakuba, w kierunku północnym, wznosi się dzisiaj ręką ludzką usypany kopiec, zwany wzgórzem „Salve Regina”.

Mówi podanie, że tutaj właśnie złożono śmiertelne szczątki 49 zakonników dominikańskich, wymordowanych przez Tatarów.

Wyryty na kamieniu napis „Salve Regina” przypomina, że z tą pieśnią na ustach zginęli dominikańscy męczennicy.

Wznoszący się obok kościół św. Pawła powstał w wieku XV na miejscu dawnej drewnianej świątyni. Położony na wyniosłości, górującej nad miastem, kościół św. Pawła stanowił rodzaj fortu zewnętrznego.

O cmentarne jego mury rozbijały się niejednokrotnie fale ataków nieprzyjacielskich.

W r 1809 okopały się tutaj dwie kompanie podpułkownika Białkowskiego i wytrzymały masowe szturmy wojsk austriackich.

Nowy Sandomierz, Sandomierz dzisiejszy, któremu początek dał Leszek Czarny, doszedł do szczytu rozwoju i świetności za rządów wielkiego budowniczego Polski, króla Kazimierza Wielkiego. Było to wówczas miasto bogate, posiadające szereg murowanych gmachów, rozplanowane należycie ulice i place oraz silne mury obronne, wzniesione z cegły.

Późniejsze losy miasta, jego gwałtowny upadek po wojnach szwedzkich sprawiły, że Sandomierz zachował swój dawny, gotycki charakter, sięgający czasów ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów. Charakter ten nadają miastu jego kościoły, ratusz, dawne domy mieszczańskie i resztki murów obronnych.

Mury obwodowe opasywały niegdyś miasto zamkniętym pierścieniem i łączyły się z umocnieniami zamku tworzącego samoistny punkt obronny. Nie był to już pierwotny gród sandomierski. Z grodu tego nie pozostał żaden ślad. Na jego miejscu wzniósł Kazimierz Wielki wspaniałą, ostrołukową kolegiatę (obecnie katedra).

Dzisiejszy zamek sandomierski, zachowany tylko w części, wystawił Zygmunt I na wzgórzu, sąsiadującym z dawnym wzgórzem zamkowym.

W czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza zamek sandomierski, położony na szlaku głównego przemarszu wojsk nieprzyjacielskich, stanowił jeden z ważniejszych punktów oparcia dla armii szwedzkiej, która posiadała tutaj potężne składy amunicji.

W czasie likwidacji ofensywy Karola Gustawa, kiedy Lubomirski przypuścił szturm do zamku i miasta. Szwedzi opuścili tajemnie na łodziach zamek, zostawiwszy w lochach zapalone lonty. W chwili,

gdy wojska polskie wkroczyły do zamku, straszliwy wybuch zniósł trzy czwarte zamku. Ocalało zaledwie jedno skrzydło, które po rozbiorach zamieniono na więzienie.

Z dawnych murów obronnych zachowały się resztki przy ul. Żydowskiej i w pobliżu wspaniałej bramy Opatowskiej.

Brama ta, w założeniu swoim i w konstrukcji gotycka, posiada na szczycie charakterystyczną attykę renesansową, pochodzącą z XVI w. Tego samego rodzaju attyka wieńczy gotycki ratusz sandomierski.

Gmachy i kościoły Sandomierza pod względem stylu dzielą się na kilka grup.

Kościół św. Jakuba i najstarsza część ratusza tworzą grupę romańską. Do grupy gotyckiej należą: katedra, kościół św. Ducha, kościół św. Pawła, dom Długosza, ratusz i resztki murów obronnych.

Barokowe kościoły św. Michała i św. Józefa wznoszą się poza obrębem dawnego miasta, na przedmieściach.

Wewnątrz miasta charakter barokowy ma jedynie dawne kolegium jezuickie.

Stare domy mieszczańskie uległy tak znacznym przeróbkom, że dzisiaj trudno określić ich stylową przynależność. Charakterystyczną cechą dawnych miast polskich były murowane podcienia, którym początek dali architekci włoscy. W Sandomierzu istniały do niedawna dwa domy podcieniowe.

Najazd szwedzki doprowadził miasta polskie do ruiny. Sandomierz podzielił wówczas losy całej Polski i nie podniósł się już nigdy. Miasto opustoszało, wyludniło się, zamarło. Położone zdala od wielkich arteryj ruchu nie miało odpowiednich warunków rozwoju.

Ten zastój miał jednakże następstwa dodatnie, gdyż wpłynął na utrzymanie charakteru zabytkowego miasta. Tętno współczesnego życia, tak wrogie dla przeszłości i jego zabytków, w Sandomierzu bije tak wolno, że nie naruszyło czcigodnej, wiekowej patyny miasta, nie zniszczyło jego uroku.

Ale tajemnica uroku i urody Sandomierza kryje się nie tylko w jego murach starych. Stwarza je również przyroda.

Położony na wyniosłym brzegu Wisły, na wzgórzach, opadających stromymi urwiskami, porwanymi jarami i wąwozami, Sandomierz tonie w powodzi zieleni.

Zwłaszcza wiosną, kiedy liczne i gęste sady otaczające miasto, pokryją się delikatnym kwieciem o upajającym zapachu, Sandomierz przemienia się w jakiś ogród z baśni. Spatynowane starością mury, świecące połyskliwą, ciemną glazurą cegły gotyckiej o fiole-

towych tonach, tworzą niezwrównane tło dla różowych obłoków kwiecia jabłoni, wiśni, śliw i grusz.

Ogrody te idą wraz z podróżnym w głąb miasta, otaczają jego kościoły, domy i gmachy. Liczne przedmieścia, o których mówią kroniki, należą już do przeszłości. Dzisiaj miasto kończy się gwałtownie, bez przejść pośrednich. Tuż za murami ciągną się łany zbóż. Przeszłość zamknięta w murach i przyroda, kwitna i bujna zadecydowały o pięknie tego zakątka Polski.

Urok i świętość jego pamiątek podnoszą legendy, po dziś dzień żyjące wśród ludu sandomierskiego.

Podobno w noce głuche i ciemne z kościoła 49 męczenników płynie niekiedy na miasto ostatnia ich pieśń, Salve Regina... Podobno w lochach, którymi podminowane jest całe miasto — błąkają się cienie jego obrońców i najeźdźców.

Nie każdemu jest dane słyszeć te żywe głosy przeszłości. Dla każdego natomiast dostępne są niezrównane koncerty słowików. W jasne, księżycowe noce wiosenne miasto przemienia się w ogród rajski. Trele skrzydlatych pieśniarzy milkną dopiero, gdy na niebie różowieje świt.

* * *

W całym województwie Sandomierskim była bardzo rozpowszechniona cześć i nabożeństwo do Bł. Sadoka i jego towarzyszy męczenników; do kolegiaty w czerwcu ściągały się z okolicy liczne pielgrzymki. Patron tych okolic rodem z ziemi krakowskiej wstąpił do Dominikanów w Sandomierzu, gdzie się odznaczał nauką, darem wymowy, świątobliwością i surowością życia. W r. 1221 w towarzystwie dwu braci zakonnych pieszo udał się do Bolonii, gdzie zebrała się kapituła generalna i tu św. Dominik wybrał Sadoka i Pawła z trzema innymi zakonnikami na opowiadanie słowa Bożego do Węgier. Zebrawszy tam na pracy apostolskiej obfite plony, wybrali się na misyjną pracę do pogańskich Kumanów, gdzie dużo doznali prześladowań, nawrócili jednak dwu książąt. Napad Tatarów przeciął pracę apostolską; Paweł z innymi został zamordowany, a Sadok szczęśliwie powrócił do Sandomierza, gdzie został obrany przeorem.

W r. 1260 Tatarzy na czele Nagaja i Teleboga zatrzymali się pod Sandomierzem 2 czerwca i w czasie, gdy zakonnicy w swym kościele św. Jakuba śpiewali pacierze kapłańskie, a jeden z nich czytał Martyrologium i ujrzał złotymi literami napisane: Sandomiriae passio quadraginta novem martyrum“ (w Sandomierzu męczeństwo

49 męczenników), Tatarzy pomimo dzielnej obrony Piotra Krempy zdobyli zdradziecko Sandomierz a wszystkich zakonników śpiewających Salve Regina pozabijali.

Obszerniej opisuje ten wypadek w swej pracy „Forteca" na str. 88 Pruszcz (1662) dodając za Miechowitą, że gdy Bolesław Wstydliwy z Prandotą biskupem krakowskim Aleksandrowi IV Papieżowi oznajmił o tym męczeństwie, Papież udzielił wielkich odpustów w kościele N. M. P. w Sandomierzu. Święto to, pisze Miechowita, z wielką uczciwością i nabożeństwem obchodzi lud chrześcijański po dziś dzień. Jest jednak pewna wątpliwość co do roku męczeństwa, gdyż Kromer pisze o tym męczeństwie pod rokiem 1259, a nie 1260. Podobnież jest i co daty miesiąca, gdyż jedni podają 2 czerwca a inni 2 lipca.

Czy św. Jacek był w Sandomierzu, napewno historycznie stwierdzić nie można, jednak, ponieważ jego stryj biskup krakowski Iwo Odrowąż fundował klasztor OO. Dominikanów, stąd można przypuścić, że zgodnie z niektórymi legendami był rzeczywiście przynajmniej jakiś krótki czas w klasztorze św. Jakuba. Jest też ludowe podanie, że św. Jacek przyniósł z Włoch do Polski orzechy włoskie, które w okolicach Sandomierza lud jackami nazywa.

Mylną natomiast należy sprostować wiadomość, często przez różnych pisarzy podawaną, o relikwiach Bł. Sadoka i jego towarzyszy, gdyż ich nigdy nie odnaleziono, więc ich też nigdzie osobno w Sandomierzu nie było i niema, tylko wraz z licznymi tłumami wymordowanymi przez Tatarów wśród ruin, gruzów i ziemi Sandomierza pozostały niewykryte.

Jezuici osiedlili się w Sandomierzu w r. 1602 i pracowali do kasaty zakonu, to jest do 1773, utrzymując szkoły średnie, filozofię i teologię dla kleryków świeckich przez pewien okres. Głównym fundatorem kolegium był starosta Sandomierski Hieronim Gostomski, a przy kolegium mieli drukarnię. W ostatnich latach był i konwikt fundowany przez Jakóba Bobolę. Do sławniejszych uczniów tych szkół zaliczają O. Bazylego Narbuta, słynnego z nauki i świątobliwości, którego trumnę pochowano pod dzisiejszą katedrą, gdyż nawet zaczynano starania o jego beatyfikację. Wśród nauczycieli zasłynął Gabriel Rzączyński (1664—1757), autor pierwszych drukowanych prac przyrodniczych w Polsce „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae". Dr. Aleksander Maciesza wydał o nim niedawno broszurę jako o pierwszym fiziografie Polski, a Tow. Krajoznawcze w murach dawnego kolegium a obecnie mieszczącym się tam seminarium żeńskim, fundowało pamiątkową tablicę w r.1921. Figurę św. Ig-

nacego, która stała dawniej przed kościołem św. Piotra, po zburzeniu tegoż umieszczono przy wyjściu z placu szkolnego. W r. 1612 miał Ks. Skarga w tym kościele trzy kazania do strapionych po wielkim pożarze Sandomierzan, dla których po drodze z Warszawy zebrał hojne ofiary, rozdając je potrzebującym.

Świeżo wyszła praca p. Romana Kosely p. t. Sandomierka. Autor jako zrosły z okolicami Sandomierza i jego mieszkańców zebrał ludowe klechdy i legendy, podania i materiały historyczne i dał czytelnikowi bogatą regionalną i krajoznawczą lekturę w beletrystycznej szacie w 10 nowelach. Ponieważ zaś używa gwary ludowej, zwłaszcza w najpierwszych, z odleglejszych czasów, więc dodał odpowiedni do zrozumienia treści słowniczek. Ukazanie się „Sandomierki" świadczy dosadnie o ukochaniu tradycji i rodzimych stron autora, co w naszych czasach jest niezmiernie pożądane.

Ks. Rokoszny w swej pracy podaje trzy przysłowia o Sandomierzu: „Już mu i sandomierski doktór nie pomoże"; przysłowie to powstało w XVII wieku, kiedy to było w Sandomierzu dwu znakomitych lekarzy: Sebastian Petrycy i Stanisław Bartolan.

„Mówić po sandomiersku" to jest szczerze, nieobłudnie.

„Polegaj na nim jak na sandomierzaninie". Lud sandomierski jest temperamentu spokojnego, odznacza się rozsądkiem i rozwagą, dotrzymuje słowa.

Autor „Sandomierki" w jednej z nowel o Twardowskim wyjaśnia też, skąd rzekomo powstało przysłowie: „Tłucze się jak Marek po piekle".

Poloniści — gramatycy niech się wreszcie zastanawiają nad samą nazwą Sandomierza, która w różnych starych dokumentach figuruje jako: Sądomir, Sandomiria, Zandomiria, Szendomyerz, Sodomir, Sudomir, Sendomierz, Sądomierz.

Kto się zapuści na dłuższy czas w Sandomierskie, będzie miał sposobność zwiedzić bardzo wiele ciekawych miejscowości tak pod względem starożytnej polskiej kultury jak i nowoczesnego przemysłu górniczo-fabrycznego. Pominąwszy zwiedzanie gór Świętokrzyskich a w nich klasztoru benedyktyńskiego i św. Katarzyny oraz puszczy Jodłowej, do których praktyczniej się wybierać autobusem z Kielc, już bliżej Sandomierza należy zwiedzić Opatów z jego kolegiatą z XII wieku. W miesiącach letnich wskazana jest bardzo miła wycieczka parowcem z Sandomierza do sławnych miejsc jak do Kazimierza i Puław. Bliżej samego Sandomierza są piękne ruiny zamków w Ossolinie i Ujezdzie oraz stylowy kościół w Klimontowie. Kogo więcej interesują zakłady prze-

mysłowe, winien zwiedzić Ostrowiec z kopalniami rudy żelaznej, Ćmielów z fabryką porcelany, Wierzbnik i Starachowice, fabryczne osady z hutami żelaznymi; opactwo Cystersów z XIII wieku w Wąchocku, Tarnobrzeg, Dzików, Baranów, które posiadają rzadkiej piękności pałace i zamki pełne zbiorów dzieł sztuki.

W samym Sandomierzu należy też zwiedzić Muzeum diecezalne, które jest przy Seminarium Duchownym skarbnicą regionalnych pamiątek.

Maturzystom na pożegnanie

(Nova et vetera sed semper vera)

Człowiek czcić Boga, Pana i Stwórcę swego powinien rozumem sercem i uczynkami.

Rozum twój powinien być poddany wierze, to jest: słowu i objawieniu Bożemu. Wiara prawdziwa zawiera się w Katechizmie, którego cię uczą.

Ale choćby Bóg nadprzyrodzonym sposobem nie objawił był ludziom mocy i woli swojej, człowiek jednak będąc od Stwórcy nadany światłem rozumu, winien uznawać Boga wszechmocność, mądrość i dobroć Jego.

Kiedy widzisz niebo tak ogromne i piękne ze słońcem, księżycem, gwiazdami i innymi światły; kiedy uważasz jak porządnie następują dni po nocach, wiosna po zimie i inne części roku; kiedy się zastanawiasz nad tak licznym i rozmaitym stworzeniem; kiedy patrzysz na urodzajność ziemi, jak z jednego ziarna tyle innych wynika i znowu się wszystko odradza, owoce tak wielorakie, tak smaczne, tak zdrowe, na prześliczne kwiaty; nie bądź jak są bydlęta na nie nie zważające, koło tego wszystkiego idą i z obojętnością mijają; ale twój rozum, myśl cała niech się wznosi do Tego, który to wszystko z niczego uczynił i mądrze rozrządził; który w tym pożytki, niezliczone wygody i pociechy dla ciebie zgotował.

A kiedy sobie samemu przypatrywać się będziesz, uważając tak piękny skład ciała ludzkiego, tak wielką sposobność do robót, tak miłą postać człowieczą, duszę rozumną i wolną w sprawach swoich: jeszcze więcej poruszonym się uczujesz do uznawania i wielbienia Stwórcy swego.

To poznanie, to zważanie dobrodziejstw Boskich człowiekowi wyświadczonych, przeniknie serce twoje; uczujesz się przejętym miłością i wdzięcznością ku Dawcy wszelkiego dobra. Cokolwiek ci się zdarzy dobrego i miłego; cokolwiek pożytków i korzyści znajdziesz w używaniu darów Jego: obrócisz oczy do źródła, z którego one wynikają; rozrzewni się i zmiękczy serce twoje a ten hołd miłości serdecznej najmilszy będzie pełnemu dobroci Bogu twojemu.

Kiedy zaś nieuchronne w tym życiu przykrości cię trafią: uznając, że Bóg dobry nie może w nich zamierzać nic innego, tylko dobro powszechne, lub dobro twoje, — choć końca do których prowadzi, nie poznajesz, — będziesz się poddawał z cierpliwością woli Jego najwyższej, a w tym zgadzaniu się z wolą Boską znajdziesz ulgę i umniejszenie złego; znajdziesz pewną i gruntowną pociechę. Tym sposobem serce twoje wykona powinność czczenia Stwórcy swego.

Ale nie może być doskonała i prawdziwa cześć, miłość i wdzięczność ku Bogu, jeśli się w uczynkach w całym życiu człowieka nie okaże.

Jeśli człowiek pomni na obecność Boga na każdym miejscu: będzie się starał niczem ani uczynkiem, ani myślą nie obrażać tego, w którym uznaje Ojca swojego, oraz Najwyższego dobrych i złych sędziego.

Ani wrzuszenia serca, ani wielbienia usty nic nie ważą u Niego, jeśli sprawy twoje są złe, jeżeli nie masz miłości prawdziwej i rzeczywistej ku bliźniemu; jeżeli nie przestrzegasz jak najściślej sprawiedliwości, żebyś w niczym drugiego nie okrzywdził i przykrości nie nabawił; jeżeli sumienie twoje jest nieczyste. Bo to jest wola samego Boga, żebyśmy Go uczynkami najwięcej chwalili.

Miałeś przełożone sobie powinności swoje. Znasz obowiązki ku bliźnim swoim: na ich wykonaniu zależy cześć i miłość Boga, a wykonanie tego wszystkiego doprowadzi cię do szczęśliwej wiecznej; uczyni cię prawdziwie szczęśliwym w tym życiu.

Bóg tak dla nas jest łaskawym, iż powinności nasze ku sobie nie chciał mieć oddzielone od prawdziwego dobra i szczęścia naszego. 1785 r.

Ks. Grzegorz Piramowicz.

* * *

Skłonni jesteśmy upatrywać w pracy zazwyczaj jedynie karę i słusznie, bo taki jest po części istotny jej charakter. Jak ponury groźny cień towarzyszy praca dziejom ludzkości.

Z drugiej jednak strony praca upadabnia nas do Boga wiecznie czynnego. »Ja mam pełnić dzieła tego, co mnie posłał, dopóki dzień jest; nadchodzi noc, w której nikt nie może działać« (Jan 9, 4).

Każda siła umysłowa czy fizyczna na to jest przeznaczona, by działała, w przeciwnym razie marnieje. Praca zatem jest niezbędnym elementem życia, zdrowia i szczęśliwości, jest czynnikiem, który rozwija i uszlachetnia życie.

Praca nie powinna nas zabijać ani przygnębiać. Należy ją wykonywać z ochotą i zapałem, trzeba ją uduchownić.

Czy więc pracujemy za zapłatę, czy swobodnie dla samych siebie, czyńmy to ze świadomością, że wysiłki i trud nasz przynosi korzyść nam samym i nadaje treść naszemu życiu.

Chcę pracować dla Boga i dla życia wiecznego.

Uważajmy pracę za swe powołanie, mniejsza z tem czy wypadnie nam kroczyć za pługiem, czy trudzić się w warsztacie lub w jakimś zawodzie akademickim. Lepiej być rozsądnym i bogobojnym rolnikiem niż partaczem w innym zawodzie.

Jest to godne pożałowania, gdy zdolność postawiona nie na odpowiednim miejscu, gdy geniusz zużywa się w troskach o byt materialny. Wszelako równie szkodliwą jest rzeczą wzbijać się w górę drogą protekcji, a następnie nie odpowiadać wymaganiom swego stanowiska.

Gdzie mię Bóg postawi, tam chcę spełnić swoje zadanie. Wszak rzeczą najważniejszą, bym pracował dobrze. Myśl ta powinna mi zawsze przyświecać.

Najkorzystniej byłoby być równocześnie człowiekiem wykształconym i prostym rękodzielnikiem lub rolnikiem. Usunęłoby się wiele starć zarówno w łonie społeczeństwa, jak i w życiu jednostki.

Powinienem pracować sumiennie, z zajęciem i celowo, nie imać się wielu naraz rzeczy. »Pauca agas, si tranquillus esse cupis«. Nie rozpraszajmy się na wielorakie czynności, wtedy zachowamy spokojne nerwy.

Nie powinniśmy się też wzdrygać przed pracą i odkładać jej na jutro. Odkładanie to złodziej kradnący czas.

Korzystajmy dobrze z czasu, a kiedy ręka odpoczywa, niech pracuje dusza. Gdziekolwiek jesteśmy, czy na koncercie, czy na przechadzce, myślmy zawsze świadomie i z miłością o sobie i o swych zadaniach, o Bogu i o trudnościach, które mamy do pokonania.

Pracujmy nie gorączkowo, lecz pilnie. Gorączka i zbytnie podniecenie zużywa nasze zasoby duchowe, pilność natomiast pracująca starannie, ale spokojnie, rozpogadza i rozwesela umysł.

Rozmyślania. *Bp. Dr. O. Probaszka.*

Jedną z cech życia współczesnego jest wielki niepokój szukania coraz to innych form, programów, metod, chorobliwa wprost świerzbiączka nowości, przechodząca nieraz prawie że w manię reformowania, przebudowywania, zmieniania.

Forma rządów autorytatywnych, która obejmuje coraz liczniejsze państwa i narody, sprzyja znakomicie burzeniu i niszczeniu starych form, a tworzeniu nowych, jakże często ryzykownych i kosztownych.

W cieniu i pod opiekuńczymi skrzydłami dyktatorów przychodzą jednak do głosu i władzy także ludzie mali, jakże często bardzo nawet mali umysłem i duchem dyktatorowie, którzy w przeświadczeniu o swej wyjątkowej misji burzą stare rzeczy przede wszystkim dla tego, że są stare, że oni ich nie tworzyli i budują nowe, w najgłębszym przeświadczeniu, że tworzą rzeczy epokowe.

Naiwne przekonanie, będące dowodem wielkiej zarozumiałości, a zarazem ograniczenia umysłowego, że wszystko co stare, że wszystko, czegośmy sami nie wymyślili, jest tym samym złe i niemądre — tkwi dość głęboko w psychice nowoczesnego człowieka, a przybiera wprost niekiedy szkodliwe formy u pewnych jednostek, które zmienna fortuna dziejów wynosi za wysoko ponad ich rzeczywistą wielkość.

Przegl. Powsz. czerwiec 1937. *Ks. St. Bednarski T. J.*

Rota ślubowania pielgrzymki ziemiańskiej

Zebrani u stóp Najświętszej Marii Panny na Jasnej Górze ziemianie polscy oświadczają wobec całego narodu: że zgodnie z nakazami przeszłości stoimy i stać przysięgamy wytrwale przy św. Wierze katolickiej, i przyjmujemy na siebie wszystkie postanowienia, jako też, nie cofając się przed żadnymi ofiarami, mogącymi w toczącej się walce dwóch światów zapewnić pełnię zwycięstwa zasadom z nauk Chrystusa płynącym, postanawiamy: zasady Wiary katolickiej i nauki Chrystusowej pogłębiać i do nich się w życiu prywatnym i publicznym stosować, oraz we wszystkich warunkach je szerzyć; uważamy za obowiązek każdego ziemianina szerzyć je w zrzeszeniach katolickich, ażeby one pozostały trwałe i niezmienione; postanawiamy w periodycznych pielgrzymkach na Jasną Górę u stóp N. M. Panny szukać siły i natchnienia do wytrwałości w obranej drodze.



Szlakiem harcerskim.

W dostojnych murach Konwiktu dzieje się coś nowego. Po jego jasnych korytarzach uwijają się jakieś nowe postacie. W obcisłych mundurach, w czapce zawadiacko na bok nasuniętej, o zuchowatej twarzy — zbiegają szybko w dół schodami na słońce, by odetchnąć szeroką piersią górskim powietrzem.

Co to? To zbiórka harcerskiej drużyny. Wyprostowani, stoją jak świece, wsłuchani w dowódcę.

Czwórkami naprzód — marsz!

Idą w leśne knieje. Jeszcze ostatni zakręt i przyroda wita ich w całym swym przepychu. — Idą na ćwiczenie... Tak, bo życie harcerza jest nieustannym ćwiczeniem, jest ustawicznym dążeniem do własnego wyrobienia i wielkości!

Harcerstwo to nie zabawa tylko, jak to chcą niektórzy, lecz trudna, znojna i odpowiedzialna szkoła, szkoła twórczego, lecz i radosnego czynu! W dziele odbudowy i przebudowy Ojczyzny nie zostanie harcerstwo organizacją w sobie zasklepioną, dla której prowincjonalizm stanowiłby jedyny ideał przewodni. Ona chce i będzie żywym, tętniącym ruchem, zestrzelającym myśli „w jedno ognisko" niezniszczalnych wartości życiowych. W myśl ideologii harcerskiej, zawartej w słowach Przyrzeczenia: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu".

Do tego mają zmierzać wszystkie prace harcerskie. I dzięki realizacji żywiołowej i twórczej tego hasła zasłużyło sobie na uznanie ze strony Państwa i zdobyło zaszczytną nazwę „organizacji w y ż s z e j użyteczności".

Śnią się nam zielone harce wycieczek, pociągają ku sobie swą zielenią i puchem mchu polany leśne, te pełne tajemniczych odgłosów i szmerów zakątki i wąwozy, uśmiechają wzajemne podchody, obozy wędrowne i stałe. To wszystko nęci i wabi dla ty-

siącznych przygód, dla niewypowiedzianych emocyj i wzruszeń, a przede wszystkim dlatego, bo po przezwyciężeniu trudów i trudności uśmiecha się nam zwycięstwo!

Oznaką naszą krzyż virtuti militari: krzyż jako godło i symbol trudu i zmagań, ale i krzyż jako nagroda zwycięskiej woli i twórczego czynu. Może da Bóg, w krótkim czasie ozdobi on piersi wielu z pośród nas, lecz nie jako wykończonych i wyszkolonych, urobionych do ostatnich granic harcerzy, lecz zostanie przypięty tym, którzy w umiłowaniu naszego ideału będą gotowi na ofiary, będą zdobywać krok za krokiem twierdzę własnego egoizmu, by go rzucić w ofierze do stóp Ojczyzny!

„Paulatim summa petuntur!"

Pozdrawiamy sympatycznych czytelników naszego „Szlakiem harcerskim".

Czuwaj!

Ks. Tad. Magoczy T. J.
Drużynowy.

HYMN MŁODYCH.

Złoty słońca blask dokoła,
Orzeł biały wzlata wzwyż,
Dumne wznieśmy w górę czoła,
Patrzmy w polski znak i krzyż.

Polsce niesiem odrodzenie,
Depcem podłość, fałsz i brud,
W nas mocarne wiosny tchnienie,
W nas jest przyszłość, z nami lud.

Naprzód idziem w skier powodzi,
Niechaj wroga przemoc drży,
Już zwycięstwa dzień nadchodzi:
Wielkiej Polski moc, to my!

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Dr. TADEUSZ KORECKI.

Z jednej strony z bólem i żalem zabieramy się do skreślenia tego wspomnienia o przedwcześnie po ludzku sądząc zmarłym Chyrowiaku, lecz z drugiej z pewną dumą i zadowoleniem gdyż ten wierny sodalis Marii przez całe 42-letnie życie swą Panią. Matkę i Królowę czcił i kochał całym sercem.

Urodzony w r. 1894 w Podgórzu pod Krakowem przybył do Konwiktu w r. 1904 i tu się kształcił, wychowywał aż do matury którą zdał w r. 1912 z odznaczeniem. D. 8 grudnia 1908 został sodalisem, a jako konwiktor i kolega zasłużył sobie na powszechną miłość. W ciągu lat 8 pobytu swego w Chyrowie żaden z prefektów, żaden z profesorów na cichego i skromnego Genia nigdy się nie użalił, żaden z kolegów nie czuł do niego urazy. W czasie zaś jubileuszu 25-lecia Konwiktu jako członek Komitetu pracował bardzo wydatnie wraz z całą swą klasą, która należała do wybitniejszego grona Chyrowiaków pod każdym względem, a maturę zaś z odznaczeniem zdało ośmiu.

Jako jeden z najlepszych uczniów w literaturze polskiej u O. Koppensa studiował ją dalej na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie zdobył stopień doktora. Oddawszy się z ukochaniem pracy naukowej w obranym kierunku, wcześnie też zaczął pisywać do czasopism literackich, do „Głosu Narodu” i innych dzienników. Pamiątką gruntownej jego pracy pozostanie dla historyków literatury jego studium „Nad źródłami Zwierciadła Reja“. Teraz się jednak zaczyna ciężki krzyż w życiu zmarłego. Wątły zawsze i słabego zdrowia nie miał sił do pracy jako nauczyciel gimnazjalny, jednak dla chleba musiał się temu zawodowi poświęcić. Uczy w kilku gimnazjach z wielkim pożytkiem dla młodzieży, jednak zbyt go to wyczerpuje, gdyż płuca jego nie nadawały się do pracy szkolnej. Szuka innego zajęcia, marzy o posadzie w której z uniwersyteckich bibliotek, niestety napróżno.

Często korespondował z O. Koppensem, często pisywał do So-

dalicji i naszego pisemka. Przedwcześnie wyczerpany pracą nad siły umiera zaopatrzony św. Sakramentami d. 8 maja 1937, osierociwszy żonę i dwie córeczki.

Mając w archiwum liczne listy zmarłego, nie możemy się wstrzymać, abv choć jednego nie przytoczyć, któryby jego własnymi słowami nie stwierdził naszego świadectwa o tej pięknej duszy. Oto wyjątki z listu na 8 grudnia.

„Zapewne stosy listów gratulacyjnych leżą w tej chwili przed Ojcem na biurku i proszą o przeczytanie. I ja dorzucam do nich swoją kartę, a całą moją gratulację zawieram w przepięknych słowach Konopnickiej:

„Kto powierzch ziemi siedzi, nie dziwota,
Łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba.
Aleć kto dębem korzenie rozmota
Wskróś tej macierzy, i czyja sadyba
Samo jej serce, — tam twarda robota".

Jeżeli tej macierzy nam, Sodalicji Chyrowskiej byłej i obecnej jest Matka Boża, to łotrem chyba byłby każdy Polak sodalis, gdyby skróś tej macierzy korzeni nie rozmotał i jeśliby sadybą jego nie było samo Marii serce. Że Bogurodzica ma chyba niezbite prawo do miłości Polaka na to dokumentem pieśń „Bogu Rodzica", ów pochwalny głos wieków. A jeżeli tak, to spodziewać się można i trzeba, że wśród młodszych i starszych Kolegów co Polak, to Sodalis i wierny rycerz maryjskich tradycyj. Cześć więc Rodzicielki Bożej, że potrafiła zebrać sobie czystych młodych czcicieli i obrońców.

Cześć jej oddaję rownież ja sam za moje lata dziecięce spędzone w Konwikcie pod Jej kierunkiem. Bo nie wiem, czy Ojcu przyszło to kiedy na myśl: przyjeżdża do Konwiktu po świętach malec zabeczany, wewnętrznie stargany, że aż strach. Przedtem trzymał się nierozłącznie fartuszka mamusi — mówię o klasach najniższych. A teraz wraca z wakacyj niechętnie, bo gwałtem zerwano mu w sercu nić, wiążącą go z najukochańszą matką. To biedne małe serce nie ma żadnego oparcia w Konwikcie, zwłaszcza jeśli jeszcze nie zdołał nabrać ufność do któregoś z księży, co dosyć często się zdarza. Cóż wtedy robi? Oto zwraca się z największą ufnością na Najśw. Panny, opowiada jej sekretnie swoje tajemnice i skarży się przed nią na „swój wrogi los". W ten sposób nić w sercu zerwana nawiązuje się znowu i ogromnie uszlachetnia takie małe dziecko, poki nie przyjdzie później jakiś cięższy upadek. Tak się dzieje rzeczywiście, bo sam byłem nieraz świadkiem, że Matka Najświętsza była dla takiego malca całym niebem i całą ziemią.

Później, ma się rozumieć, choćby człowiek popełniał setki głupstw, to cześć dla Niepokalanej pozostaje w sercu młodzieńca trwale i nieraz odwodzi go od wielu fałszywych kroków.

Oto za co jestem wdzięczny Sodalicji Konwiktowej, do której należałem przez lat 8. Chwała Bogu dotychczas wiarę po wyjściu z gimnazium zachowałem i w nią ani na chwilę nie wątpię. Jutro pójdę do spowiedzi i Komunię św. na intencję Sodalicji Chyrowskiej ofiaruję.

Równocześnie przesyłam przekazem datek na stypendium i Związek Chyrowiaków. Wkrótce napiszę więcej nieco o swoich planach na przyszłość.

Żal mi bardzo, że wszyscy moi Koledzy tak się rozprószyli i że już teraz każdy z nas osobno, a tylu zmarło. Moglibyśmy znowu powiedzieć o sobie słowami Konopnickiej — (tak lubię to miejsce z „Pana Balcera"):

„I tak nas zaszła noc na tą głębiną
Z wyciągniętymi klęczących ramiony,
Jak te bociany, gdy loty rozwiną
Od gniazd, gdzie miały bezpieczne uchrony,
A nie wiedzące są: wrócą, czy zginą,
Czy koło dawne obaczą i brony...
Więc tylko skrzydła na wichrach położą
I płyną — niebem nakryte i zorzą".

Te gniazda, z których bociany odlatują, to Chyrów — prawda, Ojcze?"

Do tego Chyrowskiego gniazda często w listach Kol. Korecki tęsknił, marzył, aby go odwiedzić, żalił się na ciężkie położenia materialne, które mu na podróże zbędne nie pozwalają wobec potrzeb rodzinnych, lecz nie przeszedł przez życie bez śladu. Pomijając już jego literackie prace, ogłoszone drukiem, ślady pozostały niezatarte i głębokie w duszach i sercach młodzieży, które kształcił, wpajając w nie jak mógł najgłębiej ukochanie Boga i Ojczyzny, Marii i Kościoła, za co mu pewno Jego Pani i Królowa hojnie wynagradza.

Od jego matury minęło lat 25, a w jesieni pisał, że musi się koniecznie na Zielone Świątki zjawić w Chyrowie, tymczasem Opatrzność Boża inaczej zrządziła.

Z Poznania, gdzie uczył w gimnazjum Dra Czajkowskiego przybył prof. Korecki do rodziny w Nisku na święta wielkanocne, gdzie zachorował na zapalenie płuc, które było przyczyną ostateczną śmierci.

R. in. p.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Walne Zebranie.

Tegoroczne Walne zebranie, jak było do przewidzenia, było bardzo nieliczne, gdyż zeszłoroczny zjazd jubileuszowy podkopał je i uprzedził. Nabożeństwo zjazdowe odprawił Ks. Proboszcz Zygmunt Wiszniewski z Potoka Złotego.

Zebranie d. 16 V. rozpoczęło się o g. 10·30. Na sali zjawili się Prezes Dr. Jan Rostafiński, Ks. Rektor Józef Kościsz, Ks. T. Bzowski, Ks. Wiszniewski, O. Żukotyński, O. Konopka, O. Dorda, O. Chmura, Dr. A. Kropiński, J. Styfi, Dr. J. Nowosielecki, T. Nowosielecki, St. Obertyński, Dr. Jan Lubaczewski, H. Linderski, E. Ka-

łużniacki, Z. Kałużniacki, Dr. J. Zachariewicz, Dr. Lipowski, Dr. K. Kuhl, L. Pragłowski, Inż. A. Niedźwiedzki, M. Kłobukowski, L. Karuś, S. Pyszko, J. Śląski, M. Wolny oraz tegoroczna Kl. VIII i VII.

Prezes w zagajeniu powitawszy zebranych wspomina nazwiska zmarłych w ostatnim roku dawnych Wychowawców i Kolegów, do których należą: Śp. O. Alojzy Warol, O. Antoni Rybka, O. Wawrzyniec Tomniczak i O. Ignacy Mieloch oraz śp. Ks. Wacław Wyrzykowski, Eustachy Korwin Szymanowski, Dr. Stanisław Serkowski, Kazimierz Krasicki, Dr. Adam Bielecki, Dr. Zygmunt Łoś, Antoni Kornecki, Józef Pogorski, Jerzy Ricci i Dr. Eugeniusz Korecki.

Pamięć zmarłych uczczono powstaniem.

Pozdrowienia i życzenia dla Związku nadesłali: Dr. J. Gołba, Dr. S. Salkowski, L. Biliński, Jerzy Kowalski z Krakowa, Ks. W. Konopka, Antoni Kozłowski, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, Dr. S. Mokrzycki, T. Kościuszkiewicz, Z. Kozar ze Lwowa, Z. Domański, K. Chomicki z Warszawy, Dr. J. Makowiec, Dr. Fr. Bubeniczek z Poznania, Dr. G. Zaremba z Krynicy, Ks. St. Dunikowski z Rabki, Senator Jan Rudowski z Półwieska, L. Myszkowski ze Stubna, W. Skarzyński z Ciechocinka, St. Szultis z Żelechowa, Ks. J. Klenowski z Rybotycz, Ignacy Hirszel z Równego, Ks. A. Kozłowiecki z Lublina, J. Ciszewski z Biedruska, Inż. M. Bosakowski z Płośnicy.

Następnie Przewodniczący wyjaśnił, dlaczego opuszczamy protokół z ostatniego walnego jubileuszowego zebrania i odczytał następujący porządek dzienny: 1) Sprawozdanie Prezydium. 2) Sprawozdanie kasowe Komisji rewizyjnej. 3) Dyskusja nad sprawozdaniami. Przerwa, w czasie której wybory Wydziału Chyrowskiego Koła. 4) Referat Dra A. Kropińskiego z dyskusją. 5) Wnioski Kol. Hirszla. Porządek przyjęto.

Zanim jednak przystąpiono do porządku, poprosił o głos Ks. Bzowski, przedstawiając jakby nagły wniosek nadesłany od Koła Krakowskiego, Lwowskiego i Poznańskiego, aby w myśl § 12 Statutu, który brzmi: »Godność członka honorowego na wniosek Prezydium nadaje Walne zebranie członkom Związku, jakoteż osobom zpoza grona członków za wybitne zasługi położone dla Związku« nadać godność członka honorowego W. O. Józefowi Kościszowi i Profesorowi Janowi Rostafińskiemu za wybitne zasługi przy urządzeniu uroczystości jubileuszowych Konwiktu i Związku. Wniosek ten hucznymi oklaskami przyjęto, a Członkowie Honorowi w serdecznych słowach za to odznaczenie podziękowali.

Ad I) Prezes odczytał z obszerniejszym wyjaśnieniem niektórych punktów.

Sprawozdanie Prezydium Związku za rok 1936/7.

Liczba członków zwyczajnych była 530, bo choć w tym roku przybyło 16 nowych członków jednak wskutek śmierci i skreślenia niemal ta sama liczba pozostała.

Na rachunek ubiegłego roku przypadają jubileuszowe uroczystości Konwiktu i Związku. O ile Związek jako taki, o ile niektóre Koła, o ile wreszcie pojedyńczy członkowie do podniesienia tych uroczystości się przyczynili, już podawał kilkakrotnie nasz organ Przegląd Chyrowski, więc zbędną jest rzeczą to powtarzać. Ile wewnętrznej pociechy, ile duchowej korzyści odnieśli uczestnicy tych złotych godów — to już każdy sam sobie pewno odpowiedział i za to Bogu podziękował.

Prezydium jednak poczuwa się do obowiązku podziękować za urządzenie jubileuszowego obchodu i tak serdeczne i gościnne przyjęcie Przełożonym zakonnym i konwiktowym, młodszym Kolegom konwiktorom, jako też Kołu Lwowskiemu za przedstawienie, oraz Kol. Mikulińskiemu za nakręcenie jubileuszowego filmu, który dziś wieczorem będzie wyświetlony.

Zalegalizowanie naszego Związku w urzędach jak również Statutu już było zaprotokołowane w czasie krótkiego zeszłorocznego posiedzenia. Statut mają na składzie wszystkie Koła.

W roku ubiegłym Prezydium pośpieszyło w 14 wypadkach z wydatną pomocą w sprawach, w których proszono o interwencję u władz, w wyszukaniu pracy itp. Ze stypendium Profesorskiego korzystało dwu Kolegów w Krakowie otrzymując darmo mieszkanie w lokalu. W dwu wypadkach udzielono pomocy materialnej w łącznej kwocie 340 zł. Prezydium rozszerzyło wśród członków antykomunistyczną broszurę w liczbie 500 egzemplarzy, a dla trzech najliczniejszych Kół zaprenumerowano »Przegląd Powszechny«, który kursuje wśród członków.

Łączność koleżeńska i życie towarzyskie w Kołach utrzymuje się i rozwija normalnie zwłaszcza z okazji liczniejszych zebrań dorocznych, jakimi są Opłatek i Święcone.

Wielu z członków z każdego Koła pracuje wydatnie w Akcji Katolickiej i w miejscowych Sodalicjach, ale ta działalność już do naszego sprawozdania nie należy, jak również wydatna i z zasługą praca indywidualna członków w tylu innych społecznych, oświatowych i zawodowych związkach dla dobra Ojczyzny i Kościoła.

Koło Warszawskie, obecnie najliczniejsze, miewa na zebraniach od 40 do 50 członków, uprowadziło nowość, bo zaopiekowało się szkołą Macierzy Polskiej we wsi Ostrów na Polesiu, wysyłając

dzieciom paczki z odzieżą, książkami i przyborami szkolnymi, od członków Koła zebranymi. Koło Krakowskie urządziło sobie w tym roku wycieczkę do Wieliczki. Kol. Stanisław Głowacki zajął się organizacją jesiennej pielgrzymki do Rzymu z okazji kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli, o czem będą wydane szczegółowe zawiadomienia.

Z okazji jubileuszu wzrosła w tym roku niebywale korespondencja w centrali, która załatwiła 824 korespondencyj. Koło Chyrowskie wraz z Warszawskim opracowuje wydanie nowego Spisu członków z adresami z uwzględnieniem zawodowej pracy członków, do czego zapraszamy wszystkie inne Koła.

Wreszcie zawiadamiamy, że od 1 września wchodzi w życie Stypendium Jubileuszowe dla syna Chyrowiaka w Konwikcie, które nadaje Ks. Rektor wraz z Prezesem Związku. Stypendium polega na uwolnieniu od pensji za utrzymanie; inne wydatki w to stypendium nie wchodzą. Stypendium nadaje się tylko na rok, poczem należy wnieść na nowo podanie.

Ad 2) Skarbnik Zenon Kałużniacki odczytuje

SPRAWOZDANIE KASOWE

za rok administr. 1936/7 przy zamknięciu rachunków d. 31 marca.

PRZYCHÓD		
Wkładki członków	1040 zł	30 gr.
Rodzice na Dom	848	
Datki nadzwyczajne	488	
Zwrot stypendium	50	
Za zniżki kolejowe	62	
Odznaki	24	
Procent od Poż. narod.	6	
razem	2511 zł	30 gr.
ROZCHÓD		
Niedobór z r. zeszł.	159 zł	90 gr.
Na kapitał Domu	848	
Stypendium Prof. Lokal	420	
Wydaw. Przeg. Chyr.	400	
Druk. i wyd. Statutu	151	
Zapomogi	341	
Zniżki kolejowe	150	
Drobne administr.	18	90
Porto listów	118	
Czeki P. K. O.	4	50
Broszury i Pisma dla Z.	60	
razem	2671 zł	30 gr.
Niedobór do przeniesienia na r. p.	160 zł.	

Kapitał Domu Chyrowiaków

Gotówką na Książeczce Gal. Kasy Oszczędności we Lwowie pod liczbą 31105 znajduje się 15.140 zł, reszta zaś w pożyczkach na kwitach i wekslach.

Na wniosek Dra J. Zachariewicza jako członka Komisji rewizyjnej Walne zebranie udzieliło prezydium absolutorium.

Przewodniczący następnie ogłosił uchwałę, powziętą na posiedzeniu Prezydium d. 15 maja. Walne zebranie z d. 4 czerwca 1933 roku poleciło Prezydium, aby czuwało nad żelaznym kapitałem Domu, ściągało udzielone pożyczki, oraz zabezpieczyło w miarę możności kapitał przed dewaluacją. Część pożyczek udało się nam ściągnąć, bo jak widać mamy gotówki 15 tysięcy. Ponieważ znawcy uważają, że Listy zastawne miasta Warszawy dają najlepszą rękojmie przed dewaluacją, Prezydium uchwaliło nabyć za posiadaną gotówkę te listy. Ponadto, ponieważ dla rozwoju tak Związku jak i Warszawskiego Koła stały lokal jest w stolicy niezbędny, Prezydium uchwaliło odsetki od tego kapitału przyznać Warszawskiemu Kołu na najęcie lokalu złożonego z większej sali oraz pokoju, w którym-by jako gospodarze i stypendyści zamieszkali od wakacji dwaj członkowie Związku akademicy. Kuratorem tych listów będzie Wydział Koła Warszawskiego.

W czasie krótkiej przerwy odbyły się wybory Wydziału Koła Chyrowskiego, z których Prezesem wyszedł Dr. Adam Kropiński, Przemyśl Franciszkańska 16, więc obecnie mamy już wszystkich Kół Prezesów, a mianowicie: Warszawa Dr. Jan Rostafiński, Rozbrat 34—36 m. 23. Poznań Dr. Józef Makowiec, Święcickiego 6. Lwów Mg. Antoni Kozłowski, Zyblikiewicza 24 A. Kraków, Leon Biliński, Kalwaryjska 6.

Ad 4) Referat ideowy odczytuje Dr. Adam Kropiński. Prelegenta wynagrodzono hucznymi oklaskami. Odczyt podaliśmy na początkn zeszytu w całości.

Po referacie w dyskusji zabrał głos Prezes Rostafiński:

„Zwracam się, po referacie kol. mec. Kropinskiego nie tyle do zebranych tu b. chyrowiaków, ale do tych z 7 i 8 kl. którzy są tu na sali i z których ośmacy już niebawem opuszczą konwikt i będą akademikami. Zwracam się do was w podwójnym celu, raz żeście słyszeli przemówienie z ust świeckich, takie, jakieby mógł wam wygłosić Jezuita, a po drugie, że trzeba się wam będzie zastanowić, nad przystąpieniem do naszego Związku b. Chyrowiaków.

To, że padły tu słowa nie tvlko wiary, ale katolicko-bojowe, od prawnika, od człowieka, który dawno mury Chyrowa opuścił, który dobrowolnie je skreślił, który przecież mógł, gdy był ogłoszony nasz doroczny Zjazd, się od tego wymówić — to dowodzi, że nie tylko ksiądz, z urzędu swej służby to głosi, ale że tak można czuć i takie mieć przekonania, gdy się nie jest księdzem. To zawdzięczamy wychowaniu konwiktowemu.

Siła twórcza leży w człowieku, o ile on ma ideję, której służy, tą winna być wiara w słuszność swego postępowania w życiu. Jeżeli każdy nasz krok będzie dawał nam przekonanie, że jest dobry, to będziemy spokojni w sumieniu i w postępowaniu codziennym.

Dlatego powinniśmy się skupić w Związku b. Chyrowiaków, by mieć oparcie w tym, że jesteśmy razem. Trzeba nam stanowić grupę zwartą, nie taką, która się schodzi raz na miesiąc, lub częściej i tylko wspomina o tym, jak to bywało w konwikcie, lub co najwyżej omawia problemy dnia dzisiejszego. W zasadzie Związek nasz jest apolityczny, i dlatego możemy skupiać u siebie ludzi różnych pokrojów i przekonań politycznych. Ale obok tego musimy stać na straży, by nasz członek był tym i takim, jakim był chowany w Konwikcie. Od tego nie może być wyjątku.

Stąd powstaje silna więź, możliwa jest selekcja członków opartych o Związek, stąd źródło tych, którzy potrafią emanować, którzy się nie będą wstydzić swego posłannictwa i przynależności.

Czy się kto zdziwi, gdy zobaczy żyda jadącego koleją, gdy w przeddzień szabasu, nie oglądając się na nikogo, przypnie do czoła skrzynkę z przykazaniami, a prawą rękę owinie rzemieniem i kiwając się, odmawia swe modlitwy? Każdy powie: to obserwant, to hasyd. A cóż jest z nami? Ilu się wstydzi zdjąć kapelusz przed kościołem, przeżegnać się itd. Dlaczego? Dlaczego u żyda uważamy to za naturalne, a u nas, u siebie i innych za rzecz wstydliwą?

Widać drodzy koledzy, że potrzeba nam oparcia, byśmy mogli być silniejsi i odporniejsi na otoczenie i potrafili odparować słowo, które złośliwie pada pod naszym adresem...

Obecnie jest problem walki. Zjednoczeni nieprzyjaciele Kościoła wypowiedzieli mu walkę różnymi sposobami. Toczy się ją na froncie zwalczania kleru, toczy się lekkim przekpiwaniem, toczy i tą argumentacją, że „postęp" jest związany

z nieobserwowaniem przepisów Kościoła, jako rzeczy nieudowodnionej i przestarzałej.. Dlatego tym bardziej potrzeba nam ludzi odważnych, uzbrojonych w argumentację, która będzie jednak tylko wtedy silną, gdy padać będzie z ust człowieka wierzącego w to, czego dowodzi. Odwaga przekonań, to rzecz i wielka i trudna.

Obok tego konieczna nam jest wspomniana aktywność i członków naszych i całego Związku. Nie można w życiu być potulnym karpiem, ale szczupakiem, który wie, dokąd idzie i nie ustępuje z tej drogi.

Drogą do tego będą odczyty, o których była mowa np. w Domu Katolickim w Warszawie o wychowaniu chyrowiaka, albo podawanie do prasy o tym, że dane nasze Koło się opiekuje szkołą kresową itp. Gutta cavat... i taka kropla słowa drukowanego niech przenika do wiadomości społeczeństwa, które niech słyszy o nas jak najczęściej, o działalności, o akcji katolickiej, o charytatywnej. W niczem przesada nie jest wskazana, ale to nie znaczy, byśmy w życiu świeckim, na studiach uniwersyteckich mieli się zaniedbywać.

To są względy, że specjalnie się zwracam do kolegów z 7 i 8 klasy. Gdy będziemy skupieni w Związku, to zaczniemy żyć razem, myśleć kategoriami katolickimi intensywniej, będziemy silni wspólnotą przekonań i będzie nam dobrze.

Ja żadnego z was nie namawiam, nie mamy zamiaru siłą kogoś trzymać, ale chcielibyśmy, by praca i posiew Konwiktu nie poszedł na marne. Słyszeliście dziś w sprawozdaniu Prezydium, że się wyklucza członków obojętnych (po wielokrotnych staraniach ich utrzymania), że chcemy mieć w gronie swoim ludzi pewnych, ale to się dzieje z żalem, że tracimy kogoś swojego i bliskiego.

I jeszcze jedno: chcemy mieć ludzi zadowolonych. Niech mi koledzy wierzą, że zadowolenie, pogoda. uśmiech to są dowody, że z człowiekiem jest dobrze. To jest pogoda ducha. A o to nie jest łatwo.

Musimy jednoczyć w sobie mądrość, odwagę, wiedzę i siłę gorącą przekonań własnych.

Więc, koledzy, ósmacy — my czekamy. Czekamy was z otwartymi rękami, nie spotkacie się u nas z morałami, ale damy wam oparcie w takiej chwili, gdy wam tego może gdzieindziej zbraknie, bo jesteśmy i my starzy dawnymi konwiktorami, takimi się czujemy i z tem nam jest prawdziwie



W Chyrowie, dnia 14 czerwca 1937 r.

dobrze.“

Huczne oklaski.

Ad 5) Sekretarz L. Pragłowski odczytuje wnioski i projekty Kol. Ignacego Hirszla, mające za cel ożywienie organizacji związkowej i skupienie sił dla pracy Deo—Patrie—Amicitiae.

1. Skupienie największej ilości b. konwiktorów pod sztandarem Związku, prowadzenie dokładnej ewidencji b. chyrowiaków i członków Związku. Nawiązywanie wzajemnej łączności wedle roczników i zawodów.
2. Podniesienie poziomu życia towarzyskiego. Organizowanie Klubów Chyrowiaków (zamiast dotychczasowych Kół). Usunięcie elementu szkodliwego i przynoszącego ujmę opinii Związku i Konwiktu. Poznajmy się z rodzinami.
3. Samopomoc koleżeńska: swój do swego po swoje, współpraca w poszczególnych zawodach, Kasa zapomogowo-pośmiertna, popieranie się wzajemne przy obsadzaniu stanowisk, rozjemstwo polubowne i honorowe, przestrzeganie ścisłe zasady udzielania pomocy tylko jednostkom solidnym i na to zasługującym.
4. Opieka nad młodzieżą konwiktową po opuszczeniu Konwiktu. Powołanie do życia korporacji akademickiej („Chyrovia“, „Convictoria“ czy „Amicitia“ pod hasłem: Deo, Patriae, Amicitiae), któraby objęła wszelkie środowiska akademickie i b. chyrowiaków w nich studiujących). Opieka nad młodzieżą wedle przyszłych zawodów (praktyki, aplikacje). Każdy student b. chyrowiak ma swego patrona (członka-seniora Związku) z odnośnego zawodu.

W dyskusji nad tymi projektami zabierali głos Ks. Wiszniewski. Sekretarz L. Pragłowski, Inż. Niedźwiedzki, Kol. H. Linderski, Kol. Styfi.

Wreszcie Prezes zauważył i wyjaśnił, że właśnie obecnie, gdy w Warszawie powstanie własny lokal, gdzie nawet Chyrowiacy przyjeżdżający z prowincji będą mogli mieć punkt oparcia, gdy następnie zaprowadzi się kartotekę i legitymacyjne karty, to wiele z tych wniosków Kol. Hirszla, co zresztą było i jest dążeniem Związku od początku, będzie można zrealizować.

Na tym posiedzenie zakończono o godz. 12·30.

Zebranym rozdano do rozszerzania aktualne broszury: „Źródła dzisiejszego bezbożnictwa“, „Raj komunistyczny“, oraz „Wołajmy o szkołę katolicką“ Ks. Kwiatkowskiego“.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

W Częstochowie z Ziemianami byłem i ja i obaj moi bracia z żonami. Trzeba by umieć pisać, żeby potrafić opisać to, co się widziało i przeżyło. Zjazd był niespodziewanie liczny, nastrój na niebywale wysokim poziomie, a wspólna Komunia św. pięciu tysięcy Ziemian imponująca, rozrzewniająca.

Napewno Ojciec będzie miał lepsze opisy, a może i ustne sprawozdania. Ks. Ks. Rostworowski i Kosibowicz mówili wspaniale: Ks. Kosibowicz trochę może bardziej w sposób wiecowy, a Ks. Rostworowski w stylu doskonałego wykładu, jednak obaj mogą stanąć chyba obok Skargi — tylko że Skarga miał i język Skargowski.

Tylko dziwnie cicho o tym w dziennikach: nawet „Mały Dziennik" prawie milczy. Ziemianie są obecnie bardzo nie w modzie, a to nas rzeczywiście gnębi. I tę modę trzeba stworzyć. Mam nadzieję, że choć w miesięcznikach Ojców nasza pielgrzymka będzie odpowiednio opisana i szeroko i głęboko. Podobno referaty główne mają być drukowane w osobnej broszurze — co byłoby bardzo pożądane i potrzebne dla nas, którzyśmy tam byli, ale i w periodykach ogólny opis jest konieczny dla tych, których tam nie było, dla tych, którzy do nas nie mają zaufania i dla tych wreszcie, którzy za wszelką cenę chcieliby nas zgnębić.

Mam wrażenie i głębokie przekonanie, że taka pielgrzymka nie może nie dać poważnych rezultatów, bo musi być początkiem dalszego postępu w tym kierunku, a jest dowodem, że odrodzenie duchowne wśród nas jest potężne. Jak po rekolekcjach pisałem Ojcu, że 25 lat temu takie rekolekcje dla ziemian nie były do pomyślenia, tak teraz powtarzam, że 25 lat temu o podobnej pielgrzymce marzyćby nie można było, abstarahując już od tego, że i kordony stały na przeszkodzie.

Zebrali dorywczo kilkanaście tysięcy jako początek na budowę sali ziemiańskiej dla licznych zebrań, żeby ludzie mieli dach nad głową, ale wierzę święcie, że nie tylko taki rezultat tego będzie. Ale trzeba o tym mówić głośno i szeroko, żeby i ci, co ich tego roku tam nie było, za kilka lat pojechali, aby przeżyć to, co przeżyliśmy u stóp polskiego Tronu Królowej nieba i ziemi.

Oczywiście bieda też jest powodem, że nie wszyscy tam byli, ale myślę jednak, iż na ten wydatek mogło się zdobyć 90 procent ziemiaństwa, a i ci co nie pojechali, tam w przeważnej części nie pojechali nie z braku kilkudziesięciu złotych, tylko dlatego, że nic ich tam nie ciągnęło, albo nie mieli odpowiednich palt czy kape-

luszy, żeby je pokazać i to było dostatecznym powodem, aby nie wziąć udziału w naszym zjeździe i właśnie te powody charakteryzują tych ludzi.

O. Rostworowski powiedział: „zjechaliście się z pałaców, dworów i dworków“ a jabym dodał: z pałaców licznie, z dworów mniej licznie a najmniej licznie z dworków, a powód nie bieda, bo ten pan z pałacu wydał 5 razy tyle co ja, a ten z dworku trzecią część tego co ja — więc to było mniej więcej proporcjonalnie, ale powód jest ten, że odrodzenie dziś idzie od góry.

Jak przeżywamy czasy, że najniższe warstwy społeczeństwa gwałtownie odchodzą od Kościoła, tak znów odrodzenie idzie od góry, od sfer i domów najbardziej kulturalnych — jak swego czasu właśnie od góry szedł pozytywizm a nawet socjalizm. Ojcze, bardzo potrzeba, żeby kto opisał to tak, jak opisane powinno być: może i w „Przeglądzie Chyrowskim“ dałoby się coś szerszego zamieścić. *Przyjaciel.*

Warszawa 18. VI. 1937.

Czynię krok śmiały i ważny w mym życiu. Zdecydowałem się przyjąć propozycję jednego z uniwersytetów amerykańskich, bym objął w nim wykłady języka i literatury polskiej. Wyjadę do Ameryki z końcem lata. Zabawię tam rok może dłużej. Przez rok zostanę sam; gdybym miał zostać dłużej w Ameryce, sprowadzę całą rodzinę. Oczywista rzecz, że rozstanie z krajem i rodziną będzie ciężkie i bolesne, ale cóż robić! Jadę nie tylko, żeby trochę podeprzeć finanse, ale też żeby mieć więcej czasu na pracę naukową, a przytem zebrać resztę materiałów do monografii o Sienkiewiczu.

Zmęczony jestem bardzo pod koniec roku. Miałem maturę w dwu gimnazjach, teraz egzamina kandydatów do liceum. Pozatem uczę się dużo angielskiego. Coś mi mówi, że moja nowa rola w życiu przyniesie pewien pożytek ludziom, Ojczyźnie i Panu Bogu i o to gorąco proszę.

Chciałbym już zawczasu nawiązać stosunki z Polonią w Ameryce, więc proszę o adres mego profesora O. Matzla w Chicago.

Donoszę, że Ks. Skarga i modlitwy do niego zanoszone bardzo mi dopomogły, ratując mnie z różnych kłopotów, zdawało się, beznadziejnych. Polecam więc wstawiennictwu Ks. Piotra Skargi moją dalszą nieustaloną przyszłość i mój pobyt w Ameryce.

Wkrótce nadeślę Ojcu parę moich nowych broszur jak „Preludia Quo vadis“, „Widzenie Ks. Piotra a Ekloge IV Wergilego“, „Bogarodzica Dziewica“. Łączę serdeczne pozdrowienia.

Dr Józef Birkenmajer.

Wiadomości o dawnych Kolegach

Ks. Tadeusz Marekowski z Chrzanowa nadesłał nam świeżo wydaną broszurę p. t. Ks. Skarga w świetle własnych listów. Kol. Stefan Popkowski drukuje w »Głosie Mazowieckim«, wychodzącym w Płocku, »Bohater miłości bliźniego Ks. Jan Beyzym — w wspomnieniach wychowanka«. Kol. Janusz Ignaszewski z Katowic nadesłał nam swą pracę p. t. Przyszłość polskiego hutnictwa żelaznego. Senator Jan Rudowski w majowym zeszycie »Sodalisa« umieścił rosprawkę »U źródeł idei korporacyjnej«. Dr. Józef Birkenmajer w tygodniku »Podbipięta« umieścił artykuł: Św. Wojciech pociecha wojska i wróg Izraela, oraz w miesięczniku »Nowa Książka« obszerną recenzję o naszej Księdze jubileuszowej na 50-lecie Konwiktu.

Inż. Jan Fertsch jako zawiadowca salin w Lacku bardzo uprzejmie oprowadzał niedawno konwiktorów, którzy tam się wybrali na krajoznawczą wycieczkę. Kol. Wiesław Skarzyński donosi, że zapadł bardzo na zdrowiu, tak że musiał zrezygnować z prezesury w Akcji Katolickiej, oraz z innych związków, którym przewodniczył, a w ostatnich czasach wyjechał na kurację do Ciechocinka. Dr. Gustaw Zaremba pisze, że jak zwykle w lecie ordynuje w Krynicy, tylko w tym roku zmienił mieszkanie a mianowicie: Bulwar Dietla — pod Białym Orłem.

Inż. Marian Bosakowski donosi, że zaczął gospodarować na swoim, to jest w Płośnicy, pow. Działdowo na Pomorzu. Major Adam Skałkowski jest w Warszawie zastępcą szefa Gabinetu Min. Spr. Wojsk. Kol. Stanisław Obertyński zbliżył się do Chyrowa, gdyż objął administrację majątku Nowosiółki Gościnne p. Rudki. Por. Michał Kłobukowski został przeniesiony do Przemyśla, gdzie służy w sądzie wojskowym.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że w Warszawie 24 kwietnia odbył się ślub Kol. Wojciecha Grzybowskiego z panną Izabellą Massalską.

W trzech ostatnich pielgrzymkach na Jasną Górę, to jest Akademickiej, Ziemiańskiej i Nauczycielskiej, brali też udział Chyrowiacy, nadsyłający stamtąd do Chyrowa pozdrowienia.

Kol. Stanisław Wacnik rzucił w czerwcu z samolotu takie wiadomości: »Ponieważ naznaczono mi t. zw. trójkąt nawigacyjny, przy czym Chyrów mam na trasie, więc korzystam z okazji i piszę parę słów. Bardzo dziękuję za ostatni zeszyt Przegl. Chyr. — z zaciekawieniem czytałem artykulik o ś. p. Zygmuncie Laskowskim, którego osobiście znałem. Muszę dodać, że szybowiec, na którym przyle-

ciałem na jubileusz do Konwiktu, nosi właśnie imię »Zygmunta« ku czci ś. p. Laskowskiego, który był jednym z założycieli Aeroklubu Lwowskiego. Napis »Zygmunt« jest wymalowany na kadłubie szybowca. Pracuję nadal w Lwowskim L. O. P. P. Przed paru tygodniami leciałem razem z Kol. Hierowskim do Stanisławowa. Inż. A. Udrycki odbywa obecnie kurs pilotażu w Czerwonym Kamieniu«.

Prof. Antoni Ledóchowski z Gdyni - Orłowa donosi o tym, jak doszło do tego, że OO. Jezuici obejmują od wakacyj gimnazjum w Orłowie Morskim, że tam będzie jego syn, oraz że O. Krysa ma tu przybyć. Rektorem i dyrektorem tego Gimnazjum zostaje Ks. Józef Konewecki, prokuratorem Ks. Alojzy Chrobak, a z Chyrowa ma tam pojechać Ks. Władysław Chmura. Adres: Gdynia ul. Tarzańska 28. Tam się obecnie buduje nowy dom, gdzie z czasem gimnazjum z Orłowa będzie przeniesione.

Kol. Witold Choynowski donosi, że był z Bronkiem z pielgrzymką ziemiańską w Częstochowie i spotkał spośród Chyrowiaków: Starowieyskiego, Nowosieleckiego, Myszkowskiego, Skarzyńskiego, Mikulicza, Mikułowskiego.

Kol. T. Błaszkiewicz pisze z Krakowa: Jerzy Kowalski i R. Chrystowski zdali już egzamina. Z »Przeglądu Powszechnego« dużo korzystamy, bo zawsze przynosi jakieś żywotne, aktualne i ciekawe problemy. Pisał do mnie Kol. Filippoto, że zdał egzamin a na lipiec i sierpień idzie na ćwiczenia wojskowe. Teraz się tu przygotowujemy do jutrzejszego dnia katolickiego i spodziewamy się, że wypadnie bardzo uroczyście i podniośle«.

Kol. Kazimierz Rychwalski pisał, że jest na obozie ćwiczebnym w Czeremosznej p. Powursk, a po wakacjach wraca do Krakowa na studia. Kol. Jerzy Ciszewski donosi, że również jest na obozie w Biedrusku pod Poznaniem i spotyka się z wielu Chyrowiakami: »Kol. Grothus z powodu choroby został z wojska zwolniony. Staś Kargol dobrze wygląda w mundurze, tylko brak mu grzywy; w naszej szkole spotkałem J. Nowickiego, Teleżyńskiego, Hermanowskiego i innych«.

Kol. K. Chomicki z Warszawy donosi, że zdał w Akademii Handlowej wszystkie egzaminy a na wakację jedzie na praktykę do fabryki prochu w Pionkach. W Częstochowie na pielgrzymce widziałem Kol. Witolda Kowalskiego, Filippotę, Braci Januszów, Błaszkiewicza, Drohojowskiego, Chrystowskiego. Zwiedziłem też Dom Rekolekcyjny, gdzie spotkałem kilku znajomych Ojców.

Ze Lwowa o życiu akademickim, o studiach i życiu w Kole

Związku pisują Kol. Kościuszkiewicz, Kozar, a z Krakowa Kol. J. Kowalski, T. Błaszkiewicz, Zańko i Chrystowski.

O wyborach w Kołach Warszawskim i Poznańskim już w przeszłym zeszycie podaliśmy wyniki. Tak w Kole Lwowskim jak w Krakowskim wybory odbyły się wspólnie ze święconym. We Lwowie prezesem został Antoni Kozłowski, wicepr. Adam Mikuliński, sekretarzem Tadeusz Kościuszkiewicz, skarbnikiem Adam Lekczyński, gospodarzem Włodzimierz Filippoto, do Wydziału prócz tego weszli: Dr. S. Mokrzycki, T. Sudhoff, J. Piątkowski, S. Pyszko, Adam Drohojowski. Na święconym byli W. O. S. Cisek i O. W. Konopka. W Kole Krakowskim wynik wyborów był następujący: prezes Leon Biliński, wicepr. Dr. Aleksander Birkenmajer, sekretarz Zbigniew Zańko, skarbnik Antoni Karuś, gospodarz Lucjan Rudolphi, inni członkowie Wydziału bez zmiany. Na święconym byli W. O.W. Wojtoń i O. F. Kwiatkowski.

W Chyrowie w tym roku zdało znów maturę dwu synów Chyrowiaków: Jan Starowieyski, syn Ludwika i Kazimierz Politalski, syn śp. Franciszka.

W Chyrowskim Kole Związku prezesem został Dr Adam Kropiński, wiceprezesem Dr Jerzy Nowosielecki, sekretarzem Józef Karuś, skarbnikiem Zenon Kałużniacki.

Dr S. Salkowski na Sodalicyjnym Zjeździe w Katowicach omawiał prawo własności na podstawie rzymskiej zasady: »honeste vivere, neminem laedere, suum cuique tribuere«.

Ks. M. Skibniewski wraca z Rzymu do Polski, Ks. Br. Bojułka został przeniesiony z Warszawy do Poznania, a Ks. A. Kozłowiecki odprawił prymicje w Krakowie d. 27 czerwca, a potem w Majdanie Kolbuszowskim.

Marynarz T. Kutek nadesłał nam z okrętu kartkę, donosząc, że będzie ua wystawie w Paryżu oraz że z Portugalii napisze więcej.

Kol. Czesław Bączkowski, obecnie dyrektor P. K. O. w Krakowie, bardzo serdecznie witał partię poznańską — konwiktorów, jadących na wakacje.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że w Krakowie w kaplicy św. Jacka odbędzie się d. 26 czerwca ślub Kol. Jerzego Kwiecińskiego z p. Lidią Wysocką.

Inż. Edward Podobiński otrzymał posadę w fabryce »Eternit« w Gorce koło Sierszy Wodnej, gdzie też pracuje inż. Pokrzywnicki. Kol. Jerzy Gutkowski z Warszawy donosi, że przeszedł na IV rok praw oraz że może wyjedzie do Bułgarii na praktykę językową, aby przejść na III rok szkoły wschodoznawczej.

Najmłodszy korespondent Kol. H. Archutowski pisze z Pułtuska: »Skończyła się teraz Akademia Akcji Katolickiej, na której przemawiał przepięknie O. Kosibowicz o szkolnictwie i wychowaniu katolickim, a także p. Kossak-Szczucka. Jestem wprost zachwycony, a cały powiat został poruszony. — Zebranie zakończono rezolucją o szkole wyznaniowej«.

Obiecanych opisów z Kongresu Poznańskiego oraz z wycieczki Warszawskiego Koła na Bielany nie otrzymaliśmy na czas, więc je odkładamy do następnego zeszytu.

ADRESY PREZESÓW KÓŁ ZWIĄZKU:

Warszawa: Dr. Jan Rostafiński, Rozbrat 34/36 m. 23.
Tadeusz Marat, Podwale 16.
Chyrów: Dr. Adam Kropiński, Przemyśl, Franciszkańska 31,
Kraków: Leon Biliński, Kalwaryjska 6.
Sekretarz: Z. Zańko Kanoniczna 14.
Lwów: Antoni Kozłowski, Zyblikiewicza 24.
Sekretarjat: Grottgera 4,
Poznań: Dr. Józef Makowiec, Święcickiego 6.

Redakcja Przeglądu Chyrowskiego uprasza Kolegów o nadsyłanie po wakacjach zmienionych adresów oraz powtarza, że zeszyty „Przeglądu" są zawsze na składzie u sekretarzy Kół, do których zgłaszać się winni ci, którzy nie otrzymują wprost pocztą.





ROCZNE SPRAWOZDANIE
SODALICJI KONWIKTOWEJ W CHYROWIE.

W ubiegłym roku nasza Sodalicja liczyła 102 członków, w czym 55 sodalisów a 47 kandydatów. Mieliśmy jedną uroczystą nowennę przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia N. M. P., całodzienną Adorację Najśw. Sakramentu, jedną wspólną drogę krzyżową i 24 sobotnich nabożeństw, z których w pierwszą sobotę ofiarujemy za Rosję i członków modlitwy za Rosję.

W ubiegłym roku ofiarowaliśmy również liczne Komunie św. za Hiszpanię. Na Mszy św. zawsze pamiętamy o sodalisach zamiejscowych, za ś. p. zmarłych ofiarujemy Msze św.

Dnia 8 grudnia poświęcili się na sodalisów: Roman Gebauer, Jan Iszkowski, Wacław Przybylski, Jan Dyszyński, Juliusz Konopacki, Tadeusz Osiński, Stanisław Starowieyski, Paweł Dziedzic, Zbigniew Janisławski, Jan Markowski, Jan Rolling, Stefan Moysa-Rosochacki, Zbigniew Sobolewski, Ignacy Starowieyski.

Drugie poświęcenie odbyło się dnia 2 maja, a w tym dniu pod sztandar Marii zapisali się: Mikołaj Sokołow, Wacław Sznuro, Stefan Cholewicki, Wojciech Stankiewicz, Andrzej Żarski, Józef Lewartowski, Henryk Niewiarowski, Jan Penc, Jerzy Czaplicki.

Posiedzeń Konsulty odbyło się 12 a każda klasa miewała własne zebrania klasowe co miesiąc; Kl. VIII. własne pogadanki o wyborze stanu i życiu akademickim; zebrań ogólnych było 16. W czasie tych ostatnich najważniejsze odczyty i referaty były następujące:

Żyj w przyjaźni z Bogiem — Prefekt Kazimierz Lenard. Znaczenie rekolekcyj — Ks. Moderator. Częsta Komunia św. — Sod. W. Flis. Oblicze religijne Traugutta — Sod. K. Czosnowski. Akademickie ślubowanie — Sod. Z. Obniski. Chrystus Król — Ks. Moderator. Korzyści Komunii św. — Sod. Cwojdziński. Akcja Katolicka — Sod. Z. Pisarski. Seminarium zagraniczne w Potulicach — Ks. Moderator. Brat Albert — Sod. S. Starowieyski. Eucharystia w Sodalicji — P. O. Prowincjał Władysław Lohn. O. Jackowski na misji Podlaskiej — Ks. Moderator. Sprawozdanie Związku Sodalicji szkół średnich w Polsce — Sod. W. Przybylski. Ks. W. Kalinka i o kanonizacji Bł. Andrzeja Boboli — Ks. Moderator. Cele Sodalicji — Nowy Prefekt W. Flis. Prześladowanie katolicyzmu w Hiszpanii — Sod. Moysa-Rosochacki. Piśmienna ankieta sodalicyjna dała materiał do dyskusji na kilku zebraniach. Encyklikę Piusa XI. „Quadragessimo anno" czytano przy udziale kilkunastu sodalisów przez szereg poniedziałków po kolacji.

W Sodalicji posiadamy trzy sekcje: Koło Tow. Piotra Skargi, które już własne sprawozdanie poprzednio ogłosiło. Koło Eucharystyczne, do którego należą wszyscy członkowie i Koło Misyjne, liczące 35 członków; miało ono 6 zebrań, dało na misje 35 złot. i zebrało 10.000 znaczków pocztowych.

Biblioteka powiększyła się o 55 nowych książek i liczy 2710 tomów; korzystało z niej wielu Kolegów i spoza Sodalicji, wypożyczono bowiem 900 książek. — Czytelnia utrzymywana wspólnie z Kołem Skargowskim miała 35 czasopism. — Wszyscy członkowie prenumerowali sodalicyjny organ „Pod znakiem Marii", a najstarsi czytywali miesięcznik „Sodalis Marianus".

Z okazji jubileuszu Konwiktu urządziliśmy w kapliczce sodalicyjnej skromną wystawę pamiątek z naszego archiwum, a zwiedzając ją p. Minist. inż. Kwiatkowski, odnalazł w księdze kanonicznej swą kartę ślubowania i podpisał.

Na rachunek ubiegłego roku możemy jeszcze zanotować kilka spraw bardziej zewnętrznych, którymi się Sodalicja zajęła i przeprowadziła. A więc najpierw na filarze obok ołtarza N. M. P. w kaplicy konwikfowej zawisł na czerwonym aksamicie d. 9 lutego złocony ryngraf akademickiego ślubowania na Jasnej Górze poświęcony przez W. O. Rektora J. Kościsza, przyczem prefekt Lenard odczytał akt poświęcenia się Matce Bożej młodzieży gimnazjalnej.

Na wzgórzu, gdzie była ważna placówka polskiego wojska w maju 1919 r., niedaleko dębu Batorego posadziliśmy d. 3 maja dąb ku czci założyciela Konwiktu O. Henryka Jackowskiego.

Na gwiazdkę dla ubogich dzieci Chyrowa daliśmy 50 złotych, a z Kasy Bratniej Pomocy na czesne dla niezamożnego sodalisa naszego 100 zł.

Wynik nowych wyborów ogłoszony po nabożeństwie d. 8 maja był następujący: Prefekt Władysław Flis, asystent I — Karol Czosnowski, asystent II. Jerzy Pietrzykowski, sekretarz Stanisław Starowieyski, skarbnik Stefan Moysa-Rosochacki. Kosultorzy: Henryk Archutowski, Henryk Musiał, Zdzisław Bronikowski. Wacław Przybylski, Tadeusz Osiński, Jerzy Rolling, wicekonsultorzy: Andrzej Obertyński, Zdzisław Chrząstowski, Jan Cwojdziński, Ryszard Grzybowski.

Z czytanej z wielkim zajęciem książki „Lwy Alkazaru“ zapoznaliśmy się z najmłodszym tamtejszym żołnierzem, bo zaledwie 14-letnim nazwiskiem Pablo, który zyskał taką wśród nas sympatię, że na jednym z zebrań uchwalono wysłać mu srebrny nasz medal wraz z listem wyrażającym nasze uznanie i miłość. — Napisaliśmy więc do Rzymu z zapytaniem o jego adres, a gdy Pabla odnajdą, to list wyślemy.

Sodalicja miała plan, aby poświęcenie pamiątkowego krzyża z okazji kanonizacji Błog. Andrzeja Boboli odbyło się uroczyście z całym Konwiktem d. 16 maja jako rocznicę jego męczeństwa; żelazny krzyż wysoki na 10 m. już stanął między dębem Batorego a dębem O. Jackowskiego, tymczasem nadchodząca popołudniu w tym dniu burza nie pozwoliła na to; dopiero więc nazajutrz 17 maja udała się tam na wzgórze Konsulta, a po poswięceniu krzyża Prefekt W. Flis odczytał ku wiecznej rzeczy pamiątce następujący akt:



„Gdy po 170 latach od ostatniej kanonizacji Polaka — św. Jana Kantego nadeszła długo oczekiwana wieść, że proces kanonizacyjny Błog. Andrzeja Boboli szczęśliwie zakończony został, a Ojciec chrześcijaństwa Pius XI postanowił dać Kościołowi i Polsce nowego Patrona — sodalisa i moderatora Sodalicji, pińskiego Apostoła i Męczennika, — nasza Chyrowska Sodalicja Konwiktowa postanowiła za tę łaskę podziękować Bogu jakimś widocznym znakiem.

Wyrazem wdzięczności naszej i wieczno-trwałą pamiątką ma być żelazny krzyż, ten znak odkupienia ludzkości, poświęcony dziś 17 maja 1937.

Ponieważ materialne środki szkolnej Sodalicji na taką fundację nie wystarczały, przeto należy tu podziękować tym Dobrodziejom, którzy w tym dziele przyszli nam z pomocą, a więc WWPP.: Bendkowskiemu, Krzanowskiemu i Nietschowi z Chorzowa, następnie Chyrowskim Sodalisom: Dr S. Jezierskiemu, W. Skarzyńskiemu, L. Myszkowskiemu, A. Skrzyńskiemu, a wreszcie Przełożonym Konwiktu.

Niechże ten znak naszego zbawienia po wszystkie wieki głosi światu, że Polska była, jest i będzie przedmurzem chrześcijaństwa! Niech Ojczyźnie naszej nowy u Boga św. Patron potężnie pomaga, aby swe szczytne zadanie wiernie, gorliwie i skutecznie spełniała!"

Zbliżała się matura i pożegnanie opuszczających Konwikt najstarszych sodalisów, więc w czasie Mszy św. d. 22 maja b. Prefekt Kazimierz Lenard odnowił sodalicyjny akt poświęcenia w imieniu

sodalisów: Józefa Górbiela, Zygmunta Mołonia, Zbigniewa Obniskiego, Andrzeja Pieńkowskiego, Kazimierza Politalskiego i Jana Starowieyskiego.

Na ostatnim zebraniu d. 12 czerwca odczytano powyższe sprawozdanie roczne, a Asystent Czosnowski w odczycie skreślił, jak powinien się zachować sodalis-konwiktor w kaplicy, szkole, na rekreacji, w dyskusji, zaś Sod. Archutowski dodał o obowiązkach sodalisa w czasie wakacyj.

Wreszcie na ostatnim nabożeństwie Ks. Moderator wspomniał, jak obecnie całe polskie społeczeństwo i wszystkie jego stany zwracają swe oczy i kroki na Jasną Górę, skąd wyglądają pomocy dla całej Ojczyzny w grożących jej niebezpieczeństwach i zachęcił do modlitwy za Polskę.

ROCZNE SPRAWOZDANIE KASOWE

Przychód:

Ofiary i datki nadzwyczajne . .	395 zł	30 gr	
Wkładki członków . . .	302 „	— „	
Razem	697 zł	30 gr	

Rozchód:

Niedobór z roku zeszłego . .	29 zł	32 gr	
Prenumerata „Pod znakiem Marii" .	216 „	— „	
Ryngraf Akademicki . . .	142 „	70 „	
Do krzyża Błog. Andrzeja Boboli .	95 „	— „	
Gwiazdka dla ubogich dzieci . .	50 „	— „	
Druk spisu sodalicyjnego . . .	56 „	60 „	
Naprawa fisharmonii . . .	30 „	— „	
Wkładka do Związku Sodalicyjnego .	30 „	— „	
Biblioteka	45 „	45 „	
Czasopisma	17 „	28 „	
Świece do kaplicy	7 „	— „	
Razem	719 zł	35 gr	
Niedobór do przeniesienia na rok przyszły			22 zł 05 gr

Chociaż swoi się sprzysięgą
Przeciw tobie w zdradnej radzie,
Chociaż piekło swą potęgą
Tysiąc zapór ci pokładzie:
Wytrwaj synu! I w twym ślubie
Szukaj siły, utwierdzenia,
Wytrwaj synu w Bożej próbie,
W wielkiej chwili przesilenia.

WINCENTY POL.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Na św. Jerzego nasza Drużyna Harcerska, licząca 50 harcerzy, defilowała przed frontem Konwiktu, poczem udała się do lasu na sadzenie drzewek. Kapela ćwiczy już na wolnym powietrzu, aby się przyzwyczaić do pochodów. Ukazał się nowy zeszyt „Przeglądu“— więc przyniósł nieco rozmaitości i jak zwykle krytykę kronikarzy.

Ostatniego kwietnia łąki w tym roku były umajone: pierwsze majowe nabożeństwo celebrował W. Ks. Rektor, a egzortę miał Ks. Bzowski. — W niedzielę 2 maja Sodalicji przybyło 10 nowych członków, a Koło Skargowskie na swego prezesa wybrało ponownie Kol. Lesława Kalinowskiego. Wieczorem po kolacji zebraliśmy się na sali na Akademię z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja. — Uroczysty ten wieczór zaszczycił swą obecnością p. Generał Przewłocki. Okolicznościowe przemówienie miał O. Chmura, a oprócz występów orkiestry recytowali i opowiadali Kol. A. Patzer, Doroszewski, Blok-Bolten, Grabowiecki i Zaleski. — Hymn narodowy zakończył Akademię.

D. 3 Maja na Uroczystość Królowej Polski egzortę miał O. Minister Macko, a nabożeństwo Ks. Dyrektor. Koło godz. 10-tej cały Konwikt udał się do miasta ze sztandarem i kapelą wraz z Przysposobieniem Wojskowym i Hufcem Harcerskim, a po pochodzie

pod „Sokołem“ przemawiał p. prof. Kornecki. — Po obiedzie 16-tu delegatów klasowych udało się na wzgórze, gdzie obok dębu Batorego posadzono pamiątkowy dąb ku czci Założyciela Konwiktu O. Henryka Jackowskiego.

Klasa VIII. d. 5 maja rozpoczęła swoje ostatnie rekolekcje pod kierunkiem O. Machowskiego. Pogoda wciąż piękna, więc kapela grywa nam już i w kiosku. Samoloty ze Lwowa zaczynają znów nad Chyrowem przelatywać do sławnej Bezmiechowej.

W niedzielę 9 maja O. Rektor udzielił 25-ciu najmłodszym Kolegom I-szej Komunii św. Kl. VIII udała się na podwieczorek na willę, gdyż jutro w poniedziałek 10 maja zacznie się piśmienna matura. W szkolnym ogródku wszystko pięknie rośnie, rozwija się i kwitnie, więc ochotnicy pracują z zadowoleniem.

D. 12 maja z okazji rocznicy śmierci Marszałka J. Piłsudskiego wzięliśmy udział w nabożeństwie za jego duszę, a następnie w Akademii. Po preludium Chopina, odegranym przez orkiestrę, p. prof. Kornecki omówił zasługi ś. p. Marszałka, orkiestra odegrała Griega „Śmierć Azy“ — następnie deklamowali: „Pogrzeb Księcia Poniatowssiego“ Kol. Duniewicz, Patzer, Zaleski, wreszcie Kol. Kruk-Schuster odczytał wyjątki ze zbioru „Wolność tragiczna“ Wierzyńskiego.

Na wzgórzu, gdzie była w czasie wojny ważna placówka polskiego wojska w r. 1921, ustawiono w betonie wysoki na 10 m. żelazny krzyż na pamiątkę kanonizacji Błog. Andrzeja Boboli; krzyż miał być wkrótce poświęcony. Tą ciężką pracą kierowali Bracia Kurek i Moroz.

We czwartek 13 maja zbudziła nas kapela na majówkę, która przy pięknej pogodzie wesoło się jak zwykle odbyła, a obiad mieliśmy w domu o godz. 6-tej; trzynastka bynajmniej majówce nie zaszkodziła.

Wieczorem w sobotę zjawiła się u nas grupa motocyklistów i samochodów ze Lwowa, którym przewodniczył, czy też się nimi opiekował Dr Kuhl.

Niedziela Zielonych Świątek 16 maja. — Kaplica suto umajona brzozami. Po „Veni Creator“ egzortę miał O. Bzowski, a nabożeństwo celebrował Chyrowiak Ks. Zygmunt Wiszniewski. — Zjazd Chyrowiaków nie był tak liczny, jak po inne lata, natomiast zjazd Rodziców Konwiktorów był bardzo liczny. — Na Walnym Zebraniu Związku byli Koledzy z kl. VII. i VIII. — Po obiedzie deszcz popsuł pokazy motocyklistów. — Po kolacji sala wypełniła się szczelnie. Po dziarskim marszu „W bój Orły“ wyświetlono jubileuszowy film,

dzieło p. Mikulińskiego, przy gromkich oklaskiwaniach różnych ukazujących się osobistości na ekranie. — Na scenie odegrano „Tajemnice Mszy św." Kalderona. W przedstawieniu występowali następujący Koledzy: J. Cwojdziński, M. Kisielewicz, S. Kruk-Schuster, J. Szczepański, H. Archutowski, A. Świderski, W. Engel, A. Zdanowski, J. Materna, Z. Barański, K. Czosnowski. — Muzykę i chór przygotował p. prof. Nawratil. — Dekoracje i oświetlenia bardzo piękne i efektowne.

Zaczęły się już nawet upały, więc chadzamy do kąpieli bądź to do Strwiąża, bądź to do pływalni. Pachną bzy, kwitną już kasztany, niektórzy zaczęli się już na serio uczyć. Mamy nie wiosnę, lecz lato, bo już i trawniki koszą.

D. 24 maja zaczęła się ustna matura pod przewodnictwem Ks. Dyrektora, a we środę d. 26 maja zaraz po śniadaniu odbyło się pożegnanie następujących nowych maturzystów, którzy się już zaliczają do byłych Chyrowiaków: Józef Górbiel, Kazimierz Lenard, Mikołaj Łysak, Zygmunt Mołoń, Adam Moszczyński, Zbigniew Obniski, Czesław Onufrowicz, Andrzej Pieńkowski, Kazimierz Politalski, Marek Spławiński Jan Starowieyski, Ryszard Szumski, Tadeusz Tarnawski, Mirosław Windyk, Bolesław Wink i Edward Żółtański.

Po odegranej przez orkiestrę uwerturze Kol. Politalski miał mowę pożegnalną, a następnie W. O. Rektor dał abiturientom kilka drogowskazów na nowe życie, poczem maturzyści udali się do kaplicy, by podziękować Bogu za szczęśliwy wynik matury i uprosić sobie błogosławieństwo na nową drogę życia.

Tegoż dnia starsze klasy Szkoły Powszechnej wybrały się z O. Chmurą na dalszą wycieczkę, bo aż do Spasa, gdzie podziwiały przepiękne tamtejsze góry i lasy i kąpały się w Dniestrze.

Na procesję Bożego Ciała według zwyczaju udaliśmy się do kościoła parafialnego. — W ogródku szkolnym bocian otrzymał za towarzyszy parę pawi, lecz zupełnie się z nimi nie przyjaźni, owszem widać, że gdy się paw zacznie rozdzierać, to go tak drażni, że idzie nad stawy. W kolegium zjawił się nagle Ks. Rektor Konewecki, który od wakacji ma kierować gimnazjum w Orłowie Morskim. Wieczorne rekreacje na boiskach mamy teraz bardzo miłe, a dla tych, którzy nie mają szkolnych długów wogóle, jest ten okres bardzo przyjemny. Wakacje przyspieszone, więc planowane dłuższe wycieczki krajoznawcze odpadły. — Naokoło całego parku kolegiackiego dano obecnie chodniki, zabezpieczone przed błotem, abyśmy mogli iść na przechadzkę nawet zaraz po deszczu. Klasa IV-ta wciąż się trapi, jak to będzie z tym egzami-

nem do liceum. Kl. VII. jest dumna z dwu powodów: najpierw, że jest już najstarszą klasą w Konwikcie, a następnie, że będzie ostatnią starego typu ze zwykłą maturą. Już się pojawiły fotografie klasowe, lecz grupy maturzystów wbrew tradycji na korytarzu dotąd nie widać, choć w tym roku sztuka fotograficzna tak kwitnie.

W sobotę 29 maja kl. I. udała się na wycieczkę krajoznawczą do Strzelbic, a kl. VII. i IV. na ćwiczenia Przysposobienia Wojskowego do Dobromila; w niedzielę podążyła tam jeszcze do nich kapela, a wieczorem wróciły oba hufce z nagrodami i odznaczeniami, uzyskanymi w zawodach sportowych.

Tegoroczny maj był rzeczywiście pod względem pogody wspaniały; nabożeństwo majowe zakończył egzortą O. Chmura.

Dzienniki z 1 czerwca przyniosły wiadomości o uroczystościach niezwykłych w Stanisławowie, o pielgrzymce Akademików na Jasną Górę i o zatopieniu niemieckiego okrętu przez hiszpańskich komunistów. O pielgrzymce ziemian do Częstochowy również otrzymujemy wiadomości, a Kol. Wacnik rzucił, lecąc nad Konwiktem, list z samolotu, który Redakcja na innym miejscu umieściła.

W tym roku uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa wypadła w pierwszy piątek czerwca, więc w czasie uroczystego nabożeństwa cały Konwikt przystąpił do Komunii św. W sobotę znów kl. II. wybrała się do Strzelbic, a kl. I. do Lacka i Laszek na wycieczki naukowe. W niedzielę 6 czerwca Koło Skargowskie uchwaliło urządzić po wakacjach loterję fantową na utrzymanie szkoły Ks. Skargi w Poniatowie, więc zaczęto zbierać fanty, a członkom rozdano broszury do szerzenia dobrej prasy w czasie wakacyj.

Czerwiec jakoś się oziębił, do kąpieli już nas tak nie ciągnie.— W niedzielę przed wieczorem przyszła do naszej kaplicy na nieszpory parafia: po procesji miał Ks. Błaszczyk przed figurą N. Serca P. Jezusa kazanie; kapela ładnie grała „Z tej biednej ziemi". — W sali urządzono wystawę prac ręcznych. Koniec roku się zbliża: jedni wesoło sobie chodzą, bo nie gnębią ich żadne niepokoje, ale są i tacy, co wyglądają jak skazańcy i nie wiedzą, co ze sobą robić.

Już od maja zaczęły coraz częściej zwiedzać Konwikt jakieś wycieczki nietylko szkolne. Upały znów wróciły, a na niektórych godzinach bywa i dla niektórych Kolegów za gorąco — dla tych mianowicie, których losy mają się rozstrzygnąć, a paw w parku rozdzierając się z nimi współboleje albo się z nich naigrawa.

Hufce Przysposobienia Wojskowego udały się na dwudniowe

ćwiczenia do Starzawy, więc już sobie po ciężkich trudach spoczywają, bo tam są innego rodzaju „fizyczne“ ćwiczenia. Gdy jednak w sobotę po południu wśród wielkiego upału wrócili, byli tak pomęczeni, że zaraz poszli spać. Kl. IV-ta usłyszała wreszcie wyrok, kto z nich przechodzi do liceum na podstawie dobrego świadectwa, a kto egzamin będzie zdawał. — Większości spadł kamień z serca, że razem z innymi wyjadą na wakacje. Wieczorem spadł też wyczekiwany długo deszcz i po upałach nastał miły chłódek.

Kl. VI. Powszechna od rana d. 15 czerwca zdawała egzamin do kl. I. Tegoż dnia po obiedzie przed figurą N. Serca P. Jezusa odbyła się niebywała dotąd uroczystość, gdyż Pierwsza Drużyna Harcerska im. Andrzeja Małkowskiego miała poświęcenie sztandaru i składała przyrzeczenia. Drużynowy Ks. T. Magoczy przyjął raport, po czym W. Ks. Rektor, poświęciwszy sztandar, wyjaśnił jego znaczenie i wręczył go pocztowi sztandarowemu, a kapela odegrała hymn narodowy. — Po przeczytaniu prawa harcerskiego składali nowo przyjęci przyrzeczenia, otrzymali krzyże harcerskie i odśpiewali swój hymn „Wszystko co nasze“. Wreszcie pod takt marsza odbył się pochód drużyny, a potem wspólna wraz z gośćmi fotografia. Tak się zakończyła niezwykła w Chyrowie uroczystość.

Choć już tegoż dnia zaczęły po podwieczorku zawody sportowe, jednak dopiero wtorek 15 czerwca na to był wyznaczony. — Biegi, skoki, rzucanie kulą, siatkówka, koszykówka zajęły czas do obiadu. Jaki był wynik, kto zyskał sławę w tych zawodach, miała Redakcja otrzymać sprawozdanie, lecz nie otrzymała, stąd może dopiero Sprawozdanie Szkolne, które Ks. Dyrektor wyda, zaspokoi ciekawych. Po obiedzie zaczęło się miłe pakowanie na wakacje; jak wtedy wyglądają sale, korytarze i sypialnie, starzy Chyrowiacy niech sobie przypomną.

O godz. 5-tej popołudniu zebraliśmy się po raz ostatni w tym jubileuszowym roku na sali popisowej. — Orkiestra odegrała jakąś piękną polską uwerturę, po czym według zwyczaju ogłoszono z lokacją wynik postępów w każdej klasie. Podobno ogólny wynik był nie zły, gdyż tylko 13% przepadło, lecz w niektórych klasach było groźniej, a celujących i wzorowych w porównaniu do dawnych lat nawet bardzo mało. To też W. O. Rektor w pożegnalnej mowie zwrócił uwagę na wszystkie dodatnie i ujemne strony konwiktowego życia w roku ubiegłym. — Klasyfikację ostatnią zakończyła orkiestra marszem Chyrowiaków. We środę 16. czerwca O. Krokoszyński dał nam w egzorcie wskazówki, jak spędzać wakacje po Bożemu. Ks. Rektor odprawił dziękczynne nabożeństwo, a o godz.

9-tej już pierwsza partia podążyła na dworzec, a potem inne. — W Konwikcie jednak pozostawała jeszcze część kl. VII., która nazajutrz wybrała się na wojskowy obóz do Starzawy, oraz 16-tu Kolegów z klasy IV-tej, zdających w przyszłym tygodniu egzaminy do liceum.

Ze wspomnień Kornela Makuszyńskiego.

Adam, uczeń pierwszorzędny, obdarzony głową chłonną jak gąbka, niepospolicie zdolny i ambitny, utrzymywał się z korepetycyj.

Na ratunek chłopców biednych i pracowitych stworzył Pan Bóg pokaźny zastęp takich, którym niezbędna jest koleżeńska pomoc. Bez tego znakomitego urządzenia skapiałaby ze szczętem wielka ilość dorodnych, lecz ponad miarę wygłodzonych młodzieńców, wśród których Adam był gwiazdą pierwszej wielkości i pełną blasku. Do późnego wieczora krążył po wielkim mieście, niosąc „oświaty kaganiec".

Jednego z Kolegów nauczał historii, kolega bowiem trwał uporczywie w przekonaniu, że znacznie ważniejszą jest dla niego historyczna wiadomość, kto w niedzielę „zrobił bramkę z karnego", aniżeli nierozumne postępki Cezara, drącego koty z Vercingetoryksem (też imię pożal się Boże).

Innego oświecał w tajnikach matematyki, nauki złośliwej, nie pozwalającej na rozwinięcie odrobiny fantazji i pomysłowości, a tak upartej jak baran. Musi być tak a nie inaczej, bo jej się tak podoba, najmniejsze zaś szachrajstwo zaraz się wykryje.

* * *

...Grzebałem więc w bibliotece, a wygrzebawszy Homera, poszedłem z nim burzyć Troję. — Zawsze od najmłodszych lat okazywałem zbrodnicze zdolności w tej dziedzinie. Poezja — uważacie, tak jest zaraźliwą jak odra. — W młodości łatwo się nią przechodzi, napisze kilka bałwaniastych wierszydeł, a potem jak ręką odjął, chyba że młodzian jest na amen tknięty na rozumie, jak ów rzymski poeta, co mając lat dziesięć zaczął układać wiersze. Rzymska jego mama wzięła do ręki rózgę, a synalka na kolano i nuż go tłuc w odwrotną stronę medalu, aby mu tą okrężną drogą wybić z głowy poetyczność: A ten w ryk, ale wierszem: „Iam, iam non faciam versus carissima mater". — Niby, że już nigdy wierszyka nie ułoży.

Skoro jednak na starość ktoś wpadnie w natchnione pomieszanie zmysłów, to już po nim. Starego konia tłuc nie wypada, jak młodzieniaszka. Rozmiłowałem się w Homerze i postanowiłem zarobić na nieśmiertelną chwałę. Czy słyszeliście o tym szlachcicu, co przeczytawszy „Pana Tadeusza", gromko zakrzyknął „Wielka mi sztuka! Gdybym tylko miał czas, napisałbym to samo".

Z ł a m a n y   m i e c z.

Ks. JAKUB MARQUETTE T. J.

(1637 – 1937)

W dniu 1 czerwca b. r. 300 lat upłynęło od chwili, w której we francuskim mieście Laon, z rodziców Mikołaja i Róży de La Salle przyszedł na świat.

Pasją jego życiową stać się miała praca misyjna. Dlatego przecie w dn. 7 października 1654 r. wstępował do misyjnego zakonu Jezuitów — dlatego w czasie swych studiów pisał do generała, że jedynym jego pragnieniem to zdobywanie dusz dla Chrystusa!

Wysłany do Ameryki, we wrześniu 1666 r. stanął nad kanadyjską rzeką św. Wawrzyńca. Polem jego pracy — to okolice Three Rivers w Kanadzie (1666-68), Sault-Ste-Marie, Mich. (1668-69), a później Lapointe, Wis. Do pracy tej przystąpił nie tylko z wielkimi zdolnościami, ale i to przede wszystkim z wielkim zaparciem samego siebie, z wielką miłością Boga i dusz.

Genialnie uzdolniony, w tak krótkim czasie opanował 6 narzeczy indiańskich.

Nie szukał dobrobytu ale krzyżów. Pisał przecie do przełożonych swoich: „Nikt nie powinien się spodziewać, że na misjach uniknie krzyżów. Najlepszym środkiem, by żyć szczęśliwie — to nie bać się ich, ale ciesząc się małymi krzyżami, wyglądać innych większych".

Czarujący ten człowiek, mąż o wielkim i kochającym sercu, za jedyne swe zadanie uważał podniesienie tak materialne jak duchowe Indian. Że zdobył sobie ich serca — tego dowodzą listy jego przełożonych, w których piszą, że O. Marquette „jest Indianom wysoce miły", że „Indianie Kiskakon kochają go czule". To też Indianie zwierzyli mu tajemnicę swoją — istnienie południowej „wielkiej rzeki". Dowiedziawszy się o tym od kogoś ze szczepu Illinois, poprosił rząd kolonialny Kanady o pomoc w wyprawie krajoznawczej.

Z Ludwikiem Jullietem wyruszył w r. 1673 w drogę. Poprzez Green Bay, Fox River i dzisiejszy stan Wisconsin kierował się ku południowi. Nie tylko odkrył Mississippi, ale też przebiegł ją aż do ujścia Arkansasu. W czerwcu owego roku zawrócił, po drodze odkrywając rzeki Missouri, Ohio, Illinois i Chicago.

Wiemy, że wielki ten misjonarz był przez całe życie gorliwym czcicielem Niepokalanego Poczęcia, i to choć daleko jeszcze wtedy było do ogłoszenia tego za dogmat Kościoła. Z nabożeństwa tego codziennie odmawiał „Godzinki o Niepokalanym Poczęciu". Powołanie swe na misję kanadyjską przypisywał wstawiennictwu Niepokalanej. Jej też opiece polecał się, wyruszając na odkrycie Missisipi, i przyrzekał, że imieniem Niepokalanej nazwie odkrytą przez siebie rzekę. Ten sam tytuł nosić miała misja wśród szczepu Illinois, jaką rozpoczął w r. 1674. W grudniu owego roku stanął w „przystani Chicago" — pierwszy ze znanych z nazwiska Białych i pierwszy katolicki kapłan — i zaczął Indianom głosić Ewangelię, odprawiać Mszę św. i udzielać sakramentów świętych. Praca nadmierna wyczerpała go. Choć liczył ledwie 37 lat i 11 miesięcy — poszedł do Pana po nagrodę, w dn. 18 maja 1675 r. Ostatnie słowa jego — to „Pomnij na mnie Matko Boża!"

Indianie, których tak bardzo ukochał, nie pozwolili na to, by szczątki wielkiego ich apostoła spoczywały w lasach dzisiejszego Ludington, Mich., dlatego w jakiś czas później w uroczystej procesji przenieśli je do St. Ignace, Mich.

Stany Zjednoczone i Kanada, katolicy i niekatolicy, prześcigają się po prostu w oddawaniu hołdu temu misjonarzowi i odkrywcy. Poczta Stanów Zjednoczonych wydała znaczek z napisem „Marquette on the Mississipi" — statuę jego umieszczono w „Hali Sławy" w Washingtonie, — pomniki stawia mu się w stanach Michigan, Wisconsin, Illinois, Missouri — Chicago poświęciło mu jeden ze swych drapaczy chmur — Milwaukee posiada uniwersytet „Marquette'a" — w wielu stanach znajdziemy szkoły ludowe, średnie i kolegia, noszące to samo imię — wsi, miasta, powiaty, diecezje nazywa się od imienia Marquette — to samo imię noszą kopalnie, a nawet linia kolejowa z Buffalo do Chicago. Nie inaczej i w Kanadzie.

W roku bieżącym w dniu 1 czerwca we francuskim mieście Laon zebrały się najwyżsi dostojnicy Francji, aby być świadkami odsłonięcia pomnika wspaniałego, jaki dzieci szkolne francuskie wybudowały wielkiemu swemu bratu w 300 rocznicę jego urodzin.

Posłaniec. Chicago. *Z. J.*

RUDYARD KIPPLING

PIEŚŃ O PRÓŻNIAKU.

(Z powiastek w sam raz dla małych dzieci).

Garb, szpetny nader
dźwiga dromader
(kto chce, niech w zwierzyńcu ogląda!)
Lecz garb, co spada
na grzbiet darmozjada,
jest brzydszy niż garb u wielbłąda!

W latach dorosłych, czy w wiek dziecinny,
kto bywa leniwy, bezczynny,
będzie miał garb,
obrzydły garb,
jaki ma wielbłąd pustynny!

Ot, wstajem z łóżka:
na nosie już muszka,
już kłócim się, skrzeczym, jak kawki;
już musim się dąsać,
narzekać, otrząsać,
na kąpiel, buciki, zabawki.

Możem się wszakże
(ty — i ja także!)
doczekać kary powinnej:
wyrośnie nam garb,
potworny garb,
jaki ma wielbłąd pustynny!

Chcąc zło odmienić,
nie trzeba się lenić,
ni z książką się grzać przy kominie,
lecz wziąć się do pracy,
do rydla i gracy,
i kopać — aż z czoła znój spłynie!

Wówczas żar słońca i wiatru dech zwinny
i Duchy Ogrodu, Dżinny,
zdejmą nam garb,
potworny garb,
jaki ma wielbłąd pustynny!

Mój los też nie byłby inny,
gdybym był z wami bezczynny:
niech żaden leniuch nie sądzi,
że garb go minie wielbłądzi,
czy w latach dojrzałych, czy w wiek dziecinny!

Przełożył: JÓZEF BIRKENMAJER.

DLA NAJMŁODSZYCH.

Staś dobrze się uczył i przywiózł do domu promocję do III kl. gimnazjalnej. Po przywitaniu mama powiedziała Stasiowi, że ojciec przygotował dla niego niespodziankę za dobre świadectwo, lecz dowie się o niej dopiero 1 sierpnia. Ta niespodzianka i jej tajemnica zaciekawiła Stasia, lecz więcej nie pytał, nie badał, gdyż czuł, że pilnie się ucząc spełnił tylko obowiązek, innej nagrody nie wyczekiwał nad tę, którą daje zadowolenie i świadectwo własnego sumienia.

Bawił się Staś, odpoczywał, lecz miał w sercu pewien smutek, który go dręczył, a z którym nie śmiał się nikomu zdradzić. Oto zostawił w mieście kolegę, syna ubogiej wdowy, który często przychodził do szkoły bez śniadania, któremu on pożyczał podręczniki szkolne, a który obecnie pozostał w czasie tych upałów w mieście i pewno głodem przymiera.

W połowie lipca ojciec Stasia otrzymał od swego brata z Warszawy list, w którym donosił, że otrzymał urlop na sierpień i według propozycji zabierze Stasia nad morze do Jastrzębiej Góry. Tę wiadomość jako niespodziankę objawił ojciec Stasiowi na kolacji, lecz bardzo się zdziwił, że Staś przyjął ją obojętnie, nawet za tę przyjemność nie podziękowawszy.

Tej nocy Staś długo nie mógł zasnąć, bo obmyślił inny plan, który nazajutrz postanowił ojcu przedstawić.

— Tatusiu, rzekł Staś przy śniadaniu, prawda, że koszta mego utrzymania na Jastrzębiej Górze będą większe niż utrzymanie takiego chłopca jak ja przez miesiąc w domu?

— Prawda, bo trzeba jeszcze koszta kolei doliczyć, ale o co ci chodzi?

— Bo ja mam wielką prośbę do Tatusia. Zdrów jestem, mamy tu na wsi świetne świeże powietrze, a tam w mieście mieszka w suterynach mój biedny kolega, Janek. Czyby nie można zamiast mnie wysyłać nad morze sprowadzić do nas na sierpień Janka. I tu zaczął Staś opowiadać o biedzie Janka i jego matki.

Rodzice spojrzeli na siebie ze zdziwieniem i pewnym rozrzewnieniem, lecz ojciec na razie nic Stasiowi nie odpowiedział, owszem dał po sobie poznać, że nie lubi zmieniać raz powziętych postanowień, zwłaszcza, że stryjostwo już się na ten plan zgodzili i wszystko przygotowują na jego przyjazd. Mama tylko Stasia jakoś serdeczniej uściskała, gdy dziękował za śniadanie.

Gdy Staś odszedł, dopiero rodzice z wielkim wzruszeniem naradzali się, co robić, co odpowiedzieć na prośbę Stasia. Jeszcze większe było ich zdziwienie, gdy ojciec oznajmił Stasiowi, że on nad morze pojedzie, a kolega Janek tu również przyjedzie, Staś już prawie ze łzami prosił, aby go rodzice w domu zostawili, bo on chce Jankowi nie tylko dać wakacje z utrzymaniem, lecz i z towarzystwem przyjaciela.

— Co by on sam beze mnie robił? Zresztą ja nie chcę narażać rodziców w tych trudnych, ciężkich czasach na niepotrzebne wydatki.

Nie czekano na sierpień; już w kilka dni potym był Janek w domu rodziców Stasia. Przyjechał blady i mizerny: na mleku kwaśnym i poziomkach i wiejskim prostym, ale zdrowym i obfitym utrzymaniu zmienił się pod koniec wakacyj ogromnie.

Janek umiał dobrze matematykę a Staś lepiej łacinę, więc gdy się im już wszystkie przechadzki i zabawy nieco sprzykrzyły, zaczęli sobie w drugiej połowie sierpnia niektóre części tych przedmiotów powtarzać.

Rodzice Stasia tak pokochali Janka za jego skromność, prostotę i grzeczność, że ku wielkiej radości Stasia zaprosili go na wszystkie odtąd święta i wakacje, a mama Stasia dała mu jeszcze na odjezdnym dobrze wyładowany kosz z wiejskimi prowiantami.

Staś w swoim dzienniczku zapisał, że to były jego najpiękniejsze wakacje w życiu, rodzice zaś jego stwierdzili, że ich syn słusznie miał z religii bardzo dobrze oraz że został sodalisem nie tylko z imienia, lecz z życia.

Ostatnie telegramy z Chyrowa.

Kol. Herman uratował w pływalni tonącego Kol. Drabińskiego.

W szkolnym ogródku zdechła pawica, paw się jednak wkrótce pocieszy, gdy ujrzy 6 małych pawiątek.

Egzamin wstępny do liceum zdawało dnia 24 i 25 czerwca 16 uczniów z kl. IV, lecz dwu otzymało poprawkę z łaciny po wakacjach.

Koledzy z kl. VIII wrócili z obozu ze Starzawy d. 5 lipca i porozjeżdżali się do domów.

Zmiany personalne: Prefektem kl. VIII zostaje Ks. Ignacy Herbut, Kl. I licealnej — Ks. Stanisław Łopatka, Kl. IV — Ks. Tadeusz Walczak, Kl. III — Ks. Alojzy Jochymek Kl. II — Ks. Stanisław Wiernusz, Kl. I — Ks. Jan Werner, Kl. 6 i 5 Pow. — Ks. Wojciech Kachniarz, Kl. 4 i 3 Powsz. — Ks. Julian Pławecki.

Kierownikiem Szkoły Powszechnej zostaje Ks. Władysław Błaszczyk. Do Chyrowa wracają: Ks. J. Poplatek i Ks. L. Hobot. Z Chyrowa wyjeżdżają: do Gdyni — Ks. W Chmura, do Lwowa: Ks. H. Sokołowski i Ks. T. Magoczy, do Lublina: Ks. J. Obacz, Ks. T. Michalik i Ks. K. Drzymała. Ponieważ do 1 września jeszcze daleko, więc mogą do tego czasu zajść jeszcze inne zmiany.

Loteria Skargowska.

Wydział Koła Skargowskiego urządza zaraz po wakacjach na cele szkoły Ks. Skargi w Poniatowie loterię fantową, na którą bardzo uprasza wszystkich Kolegów o fanty. Kto najwięcej przywiezie fantów, zostanie specjalnie odznaczony. Jedna wygrana będzie niezwykłą niespodzianką. Wszystkie losy wygrywają. W drodze powrotnej z wakacyj będzie można losy kupować — cena losu 1 zł.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1937 R.



Witaj Kostko Stanisławie,
Młodzieniaszku święty w niebie,
Śpiewam pieśń tę ku twej sławie,
Bo serdecznie kocham Ciebie.